

PORADNIK

JĘZYKOWY

NUMER POŚWIĘCONY SŁOWNIKOWI JĘZYKA POLSKIEGO

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

7

(272)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji
mgr Magdalena Foland

TRESC NUMERU

<i>Witold Doroszewski</i> : Przemówienie wygłoszone w TV 1.VI br.	357
<i>Jerzy Wolczyk</i> — Dyr. PWN: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	358
<i>Henryk Jabłoński</i> — Minister Ośw: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	359
<i>Witold Doroszewski</i> — Człon. rzecz. PAN: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	362
<i>Halina Auderska</i> : Podziękowanie za uroczystość i odznaczenia	368
List od Kierownictwa Biblioteki Narodowej	370
<i>Hipolit Szkiłdź</i> : Refleksje o pracy nad Słownikiem Języka Polskiego	372
<i>Alina Pytlak</i> : Z pracowni słownikowej	380
REFLEKSJE O SŁOWNIKU	
<i>Witold Doroszewski</i> : Refleksje o Słowniku	384
<i>Jan Tokarski</i> : Perspektywy Słownika	385
<i>Andrzej Siczkowski</i> : Parę uwag o Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego	395
CO PISZA O SŁOWNIKU? — A. S.	406
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	411

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2600 (2421 + 179). Ark. wyd. 4,75. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100.
Oddano do składu 12.VI.69. Podpisano do druku we wrześniu 1969. Zam. 1187/69. P-84. Cena zł 5.—

Drukarnia Im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Słownik Języka Polskiego — DZIEŁO UKOŃCZONE



Opracowywanie i wydawanie słowników jest w życiu społeczeństwa rzeczą ważną dlatego, że — mówiąc najogólniej i najkrócej — słowniki powinny służyć polepszaniu stosunków między ludźmi. Jaki ma związek jedno z drugim? — Dosyć bliski i istotny: zadaniem słownikarza jest nie tylko gromadzenie wyrazów, ale i przemyślanie ich znaczeń, wykonywanie zaś tej pracy przynosi pożytek wszystkim, bo źródłem wielu nieporozumień i konfliktów między ludźmi bywają źle, a czasem choćby tylko niejednakowo rozumiane słowa.

Słowniki to nie tylko muzea, zbiory słów, w których minione pokolenia składały „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”, nie tylko archiwa dokumentów historii języka i mówiącego nim narodu, to zarazem swoiste arsenale, składy narzędzi pracy myślowej, które są nam potrzebne w naszym życiu codziennym, we wszystkich sytuacjach, w których chcemy coś komuś zakomunikować, nadać słowny kształt swoim myślom czy przeżyciom.

Słownikarz, racjonalizator słów, ma wzrok zwrócony nie tylko ku przeszłości; bada on słowa w ich perspektywie historycznej po to, żeby na tle tej perspektywy stały się jasne ich funkcje znaczeniowe dzisiejsze, po to, żeby informować czytelników, jak wśród tych funkcji należy dokonywać wyboru, w jaki sposób i w jakich sytuacjach słów używać. Na tym polega kulturalno-społeczna, oświatowa rola słownika. Dlatego Słownik nasz, największy z dotychczasowych słowników języka polskiego, liczący przeszło 14000 stron i 125000 słów, ma motto z pism Jana Sniadeckiego: „Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”.

Przemówienie prof. dra W. Doroszewskiego wygłoszone w Telewizji 1 czerwca br.



5 maja 1969 roku w Państwowym Wydawnictwie Naukowym odbyła się uroczystość z okazji zakończenia prac nad Słownikiem Języka Polskiego pod redakcją prof. dra Witolda Doroszewskiego.

Niżej publikujemy przemówienia wygłoszone w dniu tej uroczystości.

Jerzy Wolczyk

Szanowni Zebrani!

Spotykamy się w Dniach Oświaty, Książki i Prasy, ażeby złożyć wyrazy największego uznania Twórcom i redaktorom Wielkiego Słownika Języka Polskiego.

Ten największy w naszych dziejach Słownik jest wielkim sukcesem polskiej nauki a także poważnym osiągnięciem w pracy polskiego ruchu wydawniczego i przemysłu poligraficznego.

Wydanie ostatnich 6 tomów Słownika przypadło w udziale Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu. W rezultacie otrzymaliśmy dzieło rejestrujące z górą 124 tys. wyrazów współczesnej polszczyzny na 14.570 stronach druku.

Prace nad Słownikiem spowodowały konieczność powołania archiwum leksykograficznego. Archiwum to liczy obecnie 7 milionów kart cytatywnych i stanowi poważną inwestycję kulturalną.

Szeroko rozbudowany warsztat leksykograficzny umożliwił wydanie Małego Słownika Języka Polskiego, liczącego 35 tys. słów. Mały Słownik został dotąd wydany w nakładzie 260 tys. egz.

Nasze Wydawnictwo stara się służyć jak najlepiej polskiej nauce i jej upowszechnianiu. Zrodziło się zresztą z potrzeb społecznych po to, by lepiej i pełniej je zaspokajać. Potrzeby te nieustannie rosną w rezultacie przeobrażeń kulturalnych, jakie dokonują się w naszym kraju, któremu socjalizm zapewnił pomyślny i nie spotykany w dziejach Polski rozwój. Wydajemy dziś rocznie ponad 1480 tytułów książek w nakładzie prawie 4 mln egzemplarzy, około 22.500 arkuszy wydawniczych, w tym 1.100 prac naukowych o objętości 13.500 ark. wyd. Ponadto wydajemy 79 czasopism o nakładzie 2 mln egz.

Wynika z tego, że codziennie ukazuje się 6 tytułów.

Ten wielostronny i dynamiczny zarazem rozwój publikacji naukowych był i jest możliwy dzięki szczególnej trosce Partii i Rządu o rozwój nauki.

Jednym z dowodów tej troski jest także wydanie Wielkiego Słownika Języka Polskiego.

1)
2)
3)
4)
5)
6)
1)
2)
3)
z
Sł
dem
Hen
S
N
to —
dów:
wiel
uarg
którz
użyte
To
samen
ka ma
Trudn
powsz
polski
słowni
trzebą
wciąż p
taja: ...
1*

Witam serdecznie przybyłych na nasze uroczyste spotkanie:

- 1) Tow. Stefana Olszowskiego — sekretarza KC PZPR
- 2) Tow. Wincentego Kraśkę — członka KC PZPR, kierownika Wydziału Kultury
- 3) Tow. Zenona Wróblewskiego — członka KC PZPR, z-cę kier. Wydziału Nauki i Oświaty
- 4) Tow. Stanisława Puchałę — sekretarza KW PZPR
- 5) Tow. Henryka Jabłońskiego — ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego
- 6) Tow. Tadeusza Zaorskiego — wiceministra Kultury i Sztuki.

Witam serdecznie przedstawicieli świata nauki:

- 1) Prof. dra Janusza Groszkowskiego — prezesa Polskiej Akademii Nauk
- 2) Prof. dra Dionizego Smoleńskiego — sekretarza naukowego PAN
- 3) Prof. dra Zygmunta Rybickiego — rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Witam serdecznie przedstawicieli Związku Literatów Polskich z Prezesem Zarządu Głównego Jarosławem Iwaszkiewiczem.

Witam serdecznie Twórców, Współtwórców i Redaktorów Wielkiego Słownika Języka Polskiego z Redaktorem Naczelnym prof. drem Witoldem Doroszewskim.

Witam wszystkich przybyłych na dzisiejszą uroczystość.

Henryk Jabłoński

Szanowni Państwo!

Nie pierwszy to raz przychodzi mi zabierać głos publicznie, a — mimo to — przyznać się muszę, że jestem onieśmielony i to aż z dwóch powodów: po pierwsze — zakłopotany musi być każdy, kto mówić ma o dziele wielkim, zakrojonym na miarę pokoleń, a brak mu kompetencji do pełnej, uargumentowanej jego oceny, a po drugie — mówić mam wobec tych, którzy najgłębsze tajniki języka naszego zbadali i każde niewłaściwie użyte słowo nie może ujść ich uwagi.

Toteż przeprosić muszę, że te kilka uwag laika poświęcę nie dziełu samemu, którego zakończenie święcimy, lecz przede wszystkim pracy, jaka musiała być wykonana, by mogło dojść do dzisiejszej uroczystości. Trudno jednak w takiej chwili nie przypomnieć, w jakiej to atmosferze powszechnego oczekiwania nań rodził się pierwszy wielki słownik języka polskiego — Samuela Bogumiła Lindego. Ukazanie się pierwszego tomu słownika poprzedziła kilka dziesiątków lat trwająca dyskusja nad jego potrzebą, znaczeniem i kształtem. I nie od rzeczy chyba będzie zacytować wciąż przecież — mimo upływu czasu — aktualne słowa Hugona Kołłątaja: „... jako rzemiesła nie mogą być bez statków do swego warsztatu na-

leżących, tak nauki bez języka; bo co u stolarza jest topór, piła, hebel, świder etc., to u krasomówcy jest język i mowa; bo jako stolarz drzewo narzędziem swoim wedle potrzeby przyrzyna, nadstawia, gładzi, robi z drzewa, co i oku się podoba, i na pożytek zdatne jest, tak mówca rzecz, którą przedsięwzię, słowami albo wywyższa, albo zmniejsza i poniża, ciemną objaśnia, trudną wyklada i wedle potrzeby chwali, przygania, oskarża, broni etc. i tak wszystko robi, aby albo nauczał słuchacza, albo słodko zabawiał, albo do czego działania pobudzał, to wszystko u mówcy język i słowa sprawują. Do zaszczepienia tedy nauk najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego. Bo naprzód przynależy, aby tych nauk prawa, sposób, doskonałość była wyłożona dobrze, co bez języka doskonałego być nie może”.

Mówił Kollataj o wielkiej sprawie języka ojczystego jak zwykle barwnie, używając argumentacji najlepiej do czytelnika trafiającej, ale nie był przecież pierwszym, który ten problem podnosił. Pisali na ten temat Konarski, Bohomolec, Karczewski, Kopczyński, sam zresztą autor gramatyki i niedoszły twórca „dykcyjonarza polskiego”, szeroko wykształcony pijar Wincenty Skrzetuski domagał się wręcz założenia „takowej akademii, która by nad wydoskonaleniem ojczystego języka pracowała”. A wszyscy oni świadomi byli, że prawdziwa kultura języka ojczystego niemożliwa jest bez odpowiedniego, o normatywnym charakterze słownika.

Nie doczekała się go jednak Polska niepodległa i dopiero po jej upadku ukazało się epokowe dzieło Samuela Bogumiła Lindego.

Ale język narodu żywego sam jest żywy, więc rozwija się, wzbogaca, przekształca. Dowodów na to nie trzeba szukać długo, każdy z nas ma ich pod dostatkiem, ale sięgnijmy do autorytetu, do cytatu, którego nie sposób czytać bez wzruszenia. Oto Krzysztof Celestyn Mrongovius, kaznodzieja luterski z Gdańska pisze 20 maja 1800 r. do tłumacza Jacka Przybylskiego: „Pańskiego Milтона czytałem, szkoda tylko, że wiele słów pięknych w słownikach zwyczajnych nie znajduję. Pan Linde wyda słownik powszechny. Podobno już o tym słyszałeś. Chciej z łaski swej i na nas, pruskich Polaków, przy wydaniu Homera wzgląd mieć; to jest staroświecczyzna nam jest znajomsza niż nowoutworzone słowa (Kochanowskiego pieśni śpiewamy po kościołach naszych) np. *tamój* zamiast *tam* mówi się często albo *promiscue*”.

Syn mazurskiego pastora, wychowanek królewieckiego uniwersytetu, jeden z najwierniejszych synów naszego narodu, niestrudzony bojownik o polskość, wiedział dobrze, że jego najbliżsi, oderwani od głównego nurtu rozwoju narodowej kultury, znać nie mogą neologizmów, jakie zawsze i wszędzie tworzą się w żywym języku, pieśni Kochanowskiego, śpiewane w kościołach luterskiej konfesji, były dla nich wzorem i tworzyły normy językowe.

A skoro język żyje, starzeją się słowniki, choćby najlepiej skonstruowane, najbogatsze, najlepiej obrazujące skarbnicę ojczystej mowy. Każde

pokolenie powinno więc mieć swój własny słownik, a praca nad pomnażaniem zasobów archiwum leksykograficznego powinna być systematyczna i ciągła.

W warunkach niewoli nie było możliwości zrealizowania takiej zasady. I na następny słownik — Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego — trzeba było czekać pełne sto lat, licząc od ukazania się pierwszych tomów obu wspomnianych słowników.

Te daty mówią jednak równocześnie, że aż do ukazania się pierwszego tomu słownika, którego zakończenie święcimy, nie mieliśmy dzieła, obejmującego słownictwo powstałe w wieku XX i zmiany, jakie w znaczeniu poszczególnych wyrazów w tym czasie nastąpiły, mimo iż ostatni tom Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego ukazał się w r. 1927.

Rozumiano to w okresie II Rzeczypospolitej i dlatego właśnie Katedra Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego podjęła pracę nad suplementem, którego druk miał być rozpoczęty 1 września 1939 r.

Wystarczy przypomnieć tę datę i dalsze dzieje Warszawy, by wywnioskować bez trudu, jakie mogły być losy tego przedsięwzięcia.

Ale podobnie jak na każdym odcinku naszego życia gospodarczego i kulturalnego — postępowali i polscy językoznawcy. I oni podjęli wielkie dzieło odbudowy.

W r. 1947 rodzi się myśl odtworzenia suplementu, by ustąpić wkrótce myśli śmielszej, godnej naszych czasów i ważności sprawy.

W kwietniu 1950 r. Komitet do spraw Kultury przy Radzie Ministrów powołał Komitet Redakcyjny Słownika Języka Polskiego.

Trzy kolejne wydawnictwa opiekowały się nim. Najpierw Państwowy Instytut Wydawniczy (w latach 1950—1955), następnie „Wiedza Powszechna” (1956—1962), a wreszcie od 1962 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Godzi się w tym miejscu podkreślić zasługi wszystkich tych trzech wydawnictw, i tego, które finansowało prace ekscerpcyjne i tego, które wydało pierwsze 4 tomy i tego wreszcie, które doprowadziło edycję dzieła do końca.

Ale słowa szczególnej wdzięczności należą się tym wszystkim, którzy dokonali ekscerpcji materiału z 4 tysięcy źródeł, wybrali i zredagowali 124.300 haseł, z tego przeszło 20 tysięcy nowych, powstałych już po wojnie, a wszystko to poprzedzone być musiało wielkim trudem montażu warsztatu naukowego, ustalaniem zasad i form jego pracy, opartych na możliwie najbardziej nowoczesnych studiach teoretycznych.

Otrzymaliśmy w rezultacie największy z dotychczasowych, najbogatszy słownik, a zarazem bezcenne archiwum, obejmujące 7 milionów kart cytatowych i hasłowych, mogące służyć za podstawę wielu prac badawczych i dalszych wydawnictw słownikowych.

19 lat pracy to okres w życiu człowieka bardzo długi, a jednak biorąc pod uwagę zakres wykonanej roboty i jej rezultaty trzeba stwierdzić, iż pracować musiano szybko i wydajnie, że wymagało to wyczerzonego wysiłku

całego zespołu i niezwykle sprawnej organizacji. Nie mogło tu być rzeczy ważnych i mniej ważnych, bo jak powiedział kiedyś jego naczelny redaktor prof. Witold Doroszewski: „Samo stwierdzenie, że słownik musi być normatywny, dotyczy wszystkiego w słowniku, każdego hasła i sposobu jego opracowania”.

I niech fachowcy oceniają nowy słownik z jak największym krytycyzmem, niech rozważają jak najszczegółowiej każdą z 14 i pół tysiąca stron Słownika, niech zastanawiają się, jak najlepiej wykorzystać zgromadzony materiał; nam, zwykłym użytkownikom Słownika, wystarcza tymczasem stwierdzić: dostaliśmy do rąk dzieło pierwszorzędnej wagi, nieocenione narzędzie pracy, dzieło wymagające wielkiego trudu, niemożliwego do podjęcia bez gorącego umiłowania naszego ojczystego języka.

I za ten trud, za 19 lat życia poświęconego tej odpowiedzialnej pracy — chciałbym wszystkim jego twórcom złożyć jak najszczerze podziękowanie. Redaktor Naczelny Słownika otrzymał je dawno od opinii publicznej kraju, która już pierwszy tom ochrzciła krótko — „Słownikiem Doroszewskiego”. Gratuluję tego Panu serdecznie, Drogi Panie Profesorze.

Witold Doroszewski

Żyjemy w czasach zawrotnie szybkich postępów techniki, która przekształca coraz bardziej nasze życie, upiększa powierzchnię ziemi taflami sztucznych jezior, wstęgami szos, rozszerza zakres panowania człowieka nad żywiołem, otwiera przed jego oczami nieskończone horyzonty przestrzenne kosmosu. Im dalej się te horyzonty rozsuwają, tym oczywistszą staje się dla nas prawda, że poza tym wspaniałym widowiskiem nie ma innego widowiska, że „nie ma świata oprócz świata”, że żyć to brać udział w tym świecie, słyszeć jego głosy, odpowiadać na jego apele — bodźce docierające do nas spoza ścian naszego „ja”, a nie zamykać się w tych ścianach.

Im dalej sięga wzrok, tym dalej sięga myśl, im zaś dalej sięga myśl, tym bardziej wzrasta szansa znalezienia obrony przeciw wybuchom żywiołowych klęsk, także tych klęsk, których załążki tkwią w żywiole irracjonalnych sił natury ludzkiej. Trzeba mieć nadzieję, że im dalej będzie sięgać myśl istoty zwanej *homo sapiens*, im bardziej *homo sapiens* — człowiek rozumny będzie realizował rozum w życiu, tym łatwiej będzie się stawał człowiekiem *dobrym* przechodząc etapy tej ewolucji, jaka się dokonała od łacińskiego *homo faber* «sprawny technicznie, sprawnie działający» do słowiańskiego *dobry*, identycznego etmologicznie z tym przymiotnikiem łacińskim. „Rozum, *orationis et vitae societas* (łączący słowo z życiem) powinien służyć dobrym stosunkom między ludźmi” czytamy w Słowniku

Filozoficznym Lalande'a. Temu właśnie celowi służy leksykografia, służą słowniki. Jeżeli *istnieć* to, zgodnie z naszą definicją słownikową, «mieć miejsce w rzeczywistości», to świadomy stosunek do własnego istnienia nie może polegać na niczym innym jak na zdobywaniu coraz lepszej orientacji w relacjach łączących nasze „ja” z tym wszystkim, co jest względem niego zewnętrzne. Tak można dziś interpretować Sokratesowskie γνῶθι σεαυτόν — poznaj samego siebie.

Odrębność i samoistność naszego „ja” jest odrębnością i samoistnością przestrzenną, przestrzenny charakter mają również wszelkie rzeczy i wszelkie relacje między rzeczami, które to rzeczy i relacje sygnalizują nam słowa. Badanie wszelkich form sygnałów słownych łączących naszą świadomość z bytem obiektywnym stanowi zadania teoretyczne językoznawstwa a „techniczne” leksykografii, humanistycznego ogniwa wszystkich nauk.

Obserwując zjawiska w przestrzeni, widzimy je tym lepiej, im są one bliżej nas, albo też — lekko modyfikując składniową stylizację tego zdania — im są one nam bliższe. Językiem, który jest nam najbliższy, którym tak niemal żyje i oddycha nasza świadomość, jak nasz organizm powietrzem, jest język polski. W ciągu dwudziestu lat spędzonych w pracy nad Słownikiem poznawaliśmy ten język w coraz rozleglejszej skali, obcowaliśmy codziennie ze słowami, które przemawiały do nas wszystkimi pierwiastkami swojej wrażeniowej i poznawczej treści. Zadaniem, które stało przed nami, było nie tylko wydobycie — tzw. ekscerpca — z tekstów drukowanych w ciągu ostatnich dwóch stuleci wszystkich słów polskich nadających się do tego, żeby je umieszczać jako hasła na kartach Słownika, ale także przemyślenie wszystkich znaczeń tych słów, poujmowanie ich w definicjach i zilustrowanie przykładami autentycznych kontekstowych użyć. To było zadanie olbrzymie i świadomość jego wielkości i wagi dodawała nam sił w pracy.

Mysleć, poznawać to — znów według słownikowych definicji — «uświadamiać sobie związki zależności między rzeczami, zjawiskami, elementami czego», uświadamiać sobie nie po to, żeby się zatrzymać na rozumieniu, ale po to — taki jest obowiązek leksykografa — żeby móc to, co się rozumiało, przekazać innym uczestnikom polskiej wspólnoty językowej. Wspólnota językowa jest wspólnotą pracy, która uczestniczących w niej zobowiązuje nie tylko do tego, żeby słowa polskie znać i dobrze rozumieć, ale do tego także, żeby z nich robić właściwy użytek, żeby umieć się nimi posługiwać jako narzędziami działania — społecznie pożytecznego działania. Definiowanie znaczeń wyrazów to ułatwienie tego działania, to praca w samej swojej istocie pragmatyczna, polegająca na transponowaniu treści znaczeniowej słów, która jest niejako zasobem energii potencjalnej, ukrytym w komórkach mózgowych pamięci mówiących, na aktualne, zakresowe, sytuacyjne użycia. Wykonujący tę pracę leksykograf włącza się w nurty historii słów, włączając się zaś nie może się oprzeć skłonności

do ingerencji, ma nawet obowiązek wartościującej ingerencji w wypadkach, gdy widzi, dokąd nurt zmierza, to znaczy, gdy może określić, co jest normą, a co odchyleniem od normy.

W naszej pracy słownikowej nie korzystaliśmy z pomocy maszyn: okres pracy zmechanizowanej w dziedzinie leksykografii jest jeszcze przed nami (jest zresztą, dodajmy, tak blisko, że już czeka na nas), mimo to zagadnienie pracy maszyn nie jest nam teoretycznie obce. Nie może być nam obce dlatego, że układy elementów systemu językowego są społeczną projekcją funkcjonowania tej *admirabilis fabrica*, tego najbardziej godnego podziwu mechanizmu sterującego wszystkim, a więc i językowymi reakcjami człowieka na bodźce zewnętrzne, na te „głosy świata”, o których wspominałem na początku, jakim jest mózg twórcy wszystkich maszyn — człowieka.

W mózgu dokonują się transformacje wrażeń w procesy myślowe, *perceptibiliów* w *intelligibilia*; dzięki temu, że możemy obserwować i badać integracyjną działalność mózgu, staje się dla nas jasne, że wymienianie pierwiastków treści znaczeniowej słów w definicjach haseł jest jednoznaczne z wymienianiem cech odpowiadających słowom pozajęzykowych desygnatów. Na tym teoretycznym — monistycznym — założeniu, w którym się zawiera epistemologiczna treść leksykologii, opieraliśmy naszą pracę, ta myśl przewodnia przyświecała nam w analizie semantycznej i słowotwórczej wyrazów i w budowaniu artykułów hasłowych. Praca nad Słownikiem Języka Polskiego otworzyła przed nami wiele nowych, nie udeptanych, nie uczęszczanych dróg — ale które będą uczęszczane (już dziś mógłbym to przewidywać poprzez cytaty).

Norwid powiedział — mimo że był poetą:

„Ponad wszystkie twoje uroki,
Ty, poezjo, i ty, wymowo,
Jeden zawsze będzie wysoki,
Odpowiednie dać rzeczy słowo”.

Leksykograf — racjonalizator słów — powinien zawsze pamiętać o tym, że słowem najodpowiedniejszym, najsugestywniejszym, mogącym sprawić, że idea staje się siłą społeczną, jest w każdej sytuacji słowo najprostsze, toteż i w obecnej uroczystej chwili chciałbym w słowach najprostszych zawrzeć treść tych myśli, które mi ta chwila nasuwa i które zresztą nie tylko tej chwili dotyczą.

Poznanie może być tylko wtedy owocne, a działanie tylko wtedy sensowne i pożyteczne, gdy się zaczyna od tego, co jest *hic et nunc* — tu, w tym miejscu, i teraz, w chwili obecnej — czyli w tym środowisku społecznym i narodowym, w którym jesteśmy, za którego losy każda jednostka jest bodaj w najmniejszym, ale zawsze wymiernym stopniu odpowiedzialna i z którego losami los każdej jednostki jest sprzężony. My wiemy, co mamy na myśli, mówiąc *hic* — tutaj, wiemy, gdzie i do jakich punktów oparcia przykładamy dźwignie naszej pracy. *Tutaj* to znaczy w Polsce,

w tej Polsce, poza którą nie ma Polski, która jest dziś Polską Rzeczpospolitą Ludową, państwem, którego fundamenty zakłada racjonalna myśl naukowa jednocześnie szukająca oparcia w międzynarodowym braterstwie ludzi pracy. W tym Państwie Polskim toczyła się nasza praca nad Słownikiem od początku do jej zakończenia, prowizorycznego zresztą zakończenia. Mamy jasną świadomość tego, co zawdzięczamy — używając cybernetycznego porównania — sternikom polskiej nawy państwowej, bo sternik to *kybernetes* (już Trentowski pisał o „Cybernetyce czyli sztuce rządzenia państwem”) — dlatego też jako część załogi tej nawy chcemy wyrazić naszą wielką wdzięczność Władzom Państwowym, których pomoc i opieka zapewniała nam możliwość leksykograficznej nawigacji kończącej się dziś przybiciem do portu — w tej pięknej sali PWN. Zgromadzeni tutaj dziękujemy Sekretarzowi Komitetu Centralnego PZPR, Obywatelowi Stefanowi Olszowskiemu, Obywatelowi Ministrowi Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Profesorowi Henrykowi Jabłońskiemu, Obywatelowi Prof. Januszowi Groszkowskiemu, Prezesowi Polskiej Akademii Nauk, pod której auspicjami ukazywał się nasz słownik oraz przedstawicielom Partii i Rządu, wszystkim przedstawicielom nauki polskiej, którzy zechcieli wziąć udział w naszej uroczystości, dodać jej splendoru i podnieść jej wagę swoją obecnością. Ministrowi Jabłońskiemu oraz Dyrektorowi PWN drowi Jerzemu Wołczykowi winni jesteśmy szczególną wdzięczność za uroczystość dzisiejszą, która jest ukoronowaniem naszej dwudziestoletniej pracy, a która nie mogłaby się odbyć, gdyby nie hojność Ministra i trud organizacyjny Dyrektora instytucji, której poza tym zawdzięczamy rytmiczne tempo ukazywania się kolejnych tomów Słownika, fakt w historii leksykografii wyjątkowy.

Zachowujemy we wdzięcznej pamięci Instytucje Wydawnicze, z którymi od początku związany był los Słownika, a więc Państwowy Instytut Wydawniczy, w którego gmachu na wysokim pięterku zaczęliśmy naszą pracę i z którego ówczesnym Dyrektorem Karolem Kurylukiem omawiałem pierwsze koncepcje nowego Wielkiego Słownika Języka Polskiego. Kilka lat pracy wiązało nas z Wydawnictwem „Wiedza Powszechna”; użyczało nam ono swoich pomieszczeń aż do chwili, w której znaleźliśmy się w Pałacu Staszica, ośrodku polskiej tradycji leksykograficznej, z którym się kojarzy wielkie nazwisko Lindego. Na karcie tytułowej tomu piątego naszego Słownika ukazał się znak firmowy Państwowego Wydawnictwa Naukowego, któremu zawdzięczaliśmy podwojenie nakładu Słownika i dodruk kilku pierwszych tomów.

Dziękujemy członkom Komitetu Redakcyjnego, którego przewodniczącym był prof. Witold Taszycki, Recenzentom materiałów słownikowych nadsyłanych przez Redakcję. Recenzentami z grona Komitetu byli: P. Paweł Hertz, prof. Stefan Hrabec, prof. Jan Safarewicz, prof. Zdzisław Stieber, prof. Stanisław Urbańczyk, prof. Bronisław Wieczorkiewicz, jednocześnie sekretarz Komitetu, a spoza Komitetu prof. Zdzisław Libera.

Wiele zawdzięcza Słownik współpracy wybitnych specjalistów, których nazwiska wymienione są na karcie tytułowej każdego tomu.

Zanim skieruję słowa końcowe do swoich najbliższych współpracowników, nie mogę nie wspomnieć o tych, którzy dnia dzisiejszego nie doczekali. Nie ma już wśród żyjących członka Komitetu Redakcyjnego Leona Kruczkowskiego, Redaktora Faustyna Dzika, autora cennego pomysłu oznaczania po każdym artykule hasłowym, w którym ze Słowników, począwszy od Lindego, dane hasło było zarejestrowane; Zofii Łempickiej, redaktora działu specjalnego, autorki pierwszego projektu siatki hasel, Adama Tatomira, kierownika Archiwum, redaktora Teofila Wojeńskiego.

Dnia 2. kwietnia bieżącego roku zginął tragicznie prof. Zenon Klemensiewicz, członek Komitetu Redakcyjnego Słownika, autor cennych recenzji szpalt słownikowych, wybitny uczony, szlachetny człowiek. Spośród grona specjalistów zmarli: prof. dr Andrzej Boleski, prof. dr Jerzy Lubowicki. Uczcijmy pamięć Zmarłych chwilą milczenia.

Niech mi teraz wolno będzie zwrócić się z kilkoma słowami do całego bliskiego mi zespołu pracowników Redakcji Słownika, z którymi łączyła mnie wieloletnia praca i przyjaźń. W gronie tego zespołu wiele razy mówiłem o tym, że dążymy nie tylko do tego, żeby stworzyć dzieło w miarę naszych możliwości najlepsze, ale do tego także, żeby się przyczynić do gruntowania się w naszym społeczeństwie tradycji dobrego stylu kolektywnej pracy, polegającego na wzajemnej życzliwości członków zespołu i poczuciu odpowiedzialności każdego pracownika za całość wspólnie tworzonego dzieła. Na ścianie pokoju Redaktorów wisiały „Zasady dyskusji naukowej”. Życzliwość ludzi względem siebie jest ważnym składnikiem pojęcia urody życia. O latach naszej współpracy redakcyjnej myślę ze wzruszeniem i wdzięcznością dla tych, bez których Słownik nie mógłby powstać.

Dziękuję Pani mgr Halinie Auderskiej, która jako Redaktor Koordynacyjny i kierownik Redakcji czuwała niestrudzenie nad sprawnym funkcjonowaniem całego aparatu redakcyjnego; jej w znacznej mierze staraniem tom suplementowy, dzięki zorganizowanej zawczasu ekscerpcji, ukazał się bez opóźnienia.

Dziękuję P. Prof. Stanisławowi Skorupce, P. Docent Halinie Kurkowskiej, P. Docentowi Janowi Tokarskiemu, który wiele wnikliwego trudu poświęcił opracowaniu wyrazów nieodmiennych w Słowniku i tabel gramatycznych wydrukowanych w tomie pierwszym.

Redaktorzy tomów mgr Hipolit Szkiładź i mgr Celina Szkiładziowa z projektu przygotowanego przez Redaktorów hasel z dokładnością i znajomością rzeczy kształtowali formę ostateczną artykułów hasłowych, na których omawianiu upłynęło nam wiele godzin.

Red. Czesław Pankowski wykonał trudną pracę przygotowania siatki hasel do Suplementu.

Dzięki pracy P. Ireny Kentro nasze Archiwum słownikowe, które za-

wiero obecnie koło siedmiu milionów kart dokumentacyjnych, coraz skuteczniej spełnia swoją rolę informatora o tym, czym dysponuje Redakcja w zakresie materiału wyrazowego i jaka była historia opracowywania każdego hasła.

Nie mogę w tej chwili szczegółowo informować o zakresie pracy każdego pracownika Redakcji. Ich nazwiska są wymienione na kartach tytułowych każdego tomu Słownika. Niech moja słowami wyrażona wdzięczność będzie odpowiednikiem koleżeńskiego uścisku dłoni, który chciałbym zamienić z każdą z tych osób*.

Terenem wieloletniej bezpośredniej współpracy leksykografii i techniki była zasłużona Drukarnia im. Rewolucji Październikowej, której kierownictwu i pracownikom winniśmy wiele wdzięczności i uznania.

Naszym najżywszym pragnieniem jest, żeby nasz słownik służył naszej kulturze i jej związkom z kulturą innych narodów, żeby się przydawał wszystkim, którzy chcą mówić po polsku treściwie i prosto i których wyobraźnię mogą ożywiać słowa zawarte w Słowniku i w nim opatrzone komentarzami i ilustracjami użyć. Napisałem kiedyś, że słowa są jak mosty przerzucone nad wiekami, z których oglądać można treść upłynionych wydarzeń — oczywiście taką treść, jaka się w tych słowach odbiła. Perspektywa choćby tylko dwustu lat historii języka już jest widowiskiem, które cieszyć może każdego, kto ma albo nawiązuje kontakt z językiem polskim. Jako słownikarze możemy uczciwie powiedzieć: *fecimus quod potuimus* — zrobiliśmy, cośmy mogli. Otuchą napelnia nas dalszy ciąg tych słów: *faciant meliora potentes* — oby ci, którzy będą mogli robić lepiej, robili to, przychodząc po nas!

*) Na wieczną rzeczy pamiątkę także w „Poradniku” wymieniamy tutaj nazwiska pracowników Redakcji Słownika, Specjalistów i Recenzentów według spisu umieszczonego na karcie tytułowej 10. tomu Słownika (opuszczając nazwiska już wymienione wyżej na s. 365 i 366).

Redaktorzy:

mgr Halina Chociłowska, mgr Barbara Cichowska, mgr Zofia Cichowska, mgr Halina Czulowska, mgr Janina Grzegorzewska, mgr Irena Harasimowicz, Urszula Kajka, mgr Jadwiga Kamionek, Romualda Kaźmierczyk, mgr Elżbieta Lubańska, mgr Zofia Łossan, mgr Irena Makowska, Janina Mally, mgr Barbara Pakosz, mgr Alina Pytlak, mgr Wanda Tazbirówna, Wacława Wojsła, Maria Zagrodzka, mgr Danuta Zaczek.

Korektorzy:

Krystyna Petlic, Tekla Zawadzka.

Asystent Archiwum:

Ewa Wysocka.

Przepisywanie dokumentacji:

Krystyna Pajkowska, Danuta Pankiewicz.

Specjaliści:

Prof. Franciszek Bieda, dr Ryszard Bittner, prof. dr Andrzej Bolewski, inż. Leonard

Chocilowski, prof. dr Emil Chroboczek, dr Alina Doroszevska, mgr Edward Drabienko, mgr Jerzy Friemann, doc. dr Aleksander Godlewski, prof. dr Walery Goetel, Stanisław Hoppe, prof. dr Tadeusz Jaczewski, prof. dr Mieczysław Jeżewski, dr Zofia Kaczorowska, prof. dr Mieczysław Kafel, prof. dr Stanisław Konopka, dr Krystyna Kowalska, prof. dr Stefan Kozakiewicz, dr Zdzisław Kraszewski, mgr inż. Włodzimierz Kurkowski, prof. dr Edward Lipiński, mgr Wojciech Lipniacki, prof. dr Mieczysław Michalski, płk Alfred Mielczarek, prof. dr Stanisław Pietkiewicz, prof. dr Karol Stromenger, kustosz Anna Szemiothowa, dr Marian Szulc, doc. dr Janusz Tazbir, prof. dr Jan Teuchmann, doc. dr Jan Tokarski, dr Kazimierz Zbierski, prof. dr Włodzimierz Zonn.

Recenzenci

Prof. dr Jan Zygmunt Jakubowski, prof. dr Stanisław Jodłowski, Michał Gabriel Karski, prof. dr Władysław Kuraskiewicz, prof. dr Eugeniusz Sawrymowicz, prof. dr Eugeniusz Słuszkiewicz, prof. dr Zofia Szmydtowa, prof. dr Przemysław Zwoliński.

Halina Auderska

PODZIĘKOWANIE ZA UROCZYSTOŚĆ I ODZNACZENIA

Nielatwo jest wypowiedzieć słowami to, co czujemy dzisiaj my wszyscy, żegnający z niezmiernym wzruszeniem dzieło, nad którym pracowaliśmy przez lat prawie dwadzieścia. Mimo to pozwolę sobie powiedzieć kilka zdań, ażeby w imieniu Redakcji Naczelnej i całego zespołu pracowników Redakcji Słownika Języka Polskiego podziękować jak najgoręcej Radzie Państwa, Panu Ministrowi Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Panu Ministrowi Kultury i Sztuki za udekorowanie nas tak wysokimi odznaczeniami państwowymi i za przyznanie naszym kolegom odznak Zasłużonych Działaczy Kultury oraz licznych nagród pieniężnych.

Zdajemy sobie sprawę z wagi tej niezwyklej uroczystości, za którą winniśmy głęboką wdzięczność naszemu Państwu oraz z zaszczytnego wyróżnienia, jakie spotkało w naszych osobach całą polską leksykografię. Jesteśmy świadomi ułomności naszych niełatwych poczynań, ale pocieszamy się słowami, które sto pięćdziesiąt lat temu z okazji zakończenia prac nad swoim Słownikiem wypowiedział ojciec polskiej leksykografii, Samuel Bogumił Linde: „Największą językowi robi przysługę, kto go w całej obszerności w jedno zebrawszy, podaje do potomności” (...). A dalej: „Już teraz ziomkom naszym trudno nie będzie czego brak — pododać, w znajdującym się przebierać, znaczenia wyrazów doskonalej wyhuszczać, stosunki między nimi dokładniej powytykać (...) Mnie zaś na

zawsze zostanie to chlubne uczucie, żem tą moją poprzedniczą pracą był do tego powodem" (...). (Wstępy do tomów I i VI).

Koniec cytatu z Lindego, ale my, jego następcy, wiemy najlepiej, że ta dzisiejsza uroczystość — wieńcząca dzieło — nie jest i nie może być zakończeniem naszych prac leksykograficznych. Bo owo przebieranie, doskonalenie, precyzowanie stosunków zachodzących między wyrazami i odcieniami znaczeń, nigdy nie osiąga stadium ostatecznego wykończenia. Jak powiedział inny leksykograf Maksymilian Littré, twórca słynnego „Dictionnaire de la langue française” (1863—1872): „Les travaux lexicographiques n'ont pas de fin” — prace leksykograficzne nie kończą się nigdy.

Zabierając się ze zdwojoną energią do innych, nowych prac, uczynimy to obecnie w przeświadczeniu, że są one w pełni doceniane przez nasze społeczeństwo, że są mu naprawdę potrzebne i bliskie, ponieważ chce ono — mówiąc słowami Juliana Tuwima — nie tylko „Słowo z widzenia znać”, ale także:

„Wiedzieć, jaka wydała je gleba,
Jak załęgło się, rosło, pęczniało.
Nie — jak dźwięczy, ale jak dźwięczniało,
Nie — jak brzmi, ale jakim nabrzmieniem
Dojrzewało, zanim się imieniem
Czyli nazwą, wyrazem rozpękło,
W dziejach wzrostu słowa — jego piękno”.

Piękno słów, piękno cytatów. Jakże wiele zawdzięcza im nasz Słownik Języka Polskiego! Niech mi będzie wolno, jako jedynemu leksykografowi-literatowi podziękować także i pisarzom polskim, najwybitniejszym stylistom ostatnich dwóch stuleci. Z bogactwa ich utworów czerpaliśmy bowiem bez żadnych ograniczeń, zgodnie z twierdzeniem pewnego mędrca: „W większości kwestii językowych argumentem uczonych bywa cytaty z dobrego pisarza”. Boy, „Flirt z Melpomeną”, tom III, str. 204.

Dziękuję także najserdeczniej Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu i jego Dyrektorowi dr-owi Jerzemu Wolczykowi za dzisiejszy dzień, w którym tak „wielki splendor na nas spływa...”.

Kończąc, zwracam się do tego, który był „na początku”, który jednych z nas przyciągnął do wielkiego dzieła, dzieła naszego życia, a innych, młodszych, uczynił leksykografami i związał ze sobą na długie lata. Dziękując profesorowi Witoldowi Doroszewskiemu, naszemu Redaktorowi Naczelnemu za naukowe kierownictwo i zawsze harmonijnie przebiegającą współpracę, pragnę znowu nawiązać do uroczystości sprzed lat, kiedy to wielkiemu Lindemu Józef Zajączek, ówczesny namiestnik Królestwa Polskiego, wręczył złoty medal wybitny na jego cześć. Medal z napisem: „Za Słownik Polskiego Języka — ziomkowie”. Cieszymy się wszyscy, że dziś, kiedy możesz, Drogi Panie Profesorze, powiedzieć o sobie „Com sobie ułożył, to wypełniłem” (Krasicki, „Pan Podstoli”, tom II, str. 235), Państwo

Polskie obdarzyło Ciebie jednym z najwyższych swoich odznaczeń, Orderem Sztandaru Pracy.

Raz jeszcze w imieniu własnym a także wszystkich odznaczonych i nagrodzonych dziękuję za tak wysoką ocenę naszego zbiorowego trudu, który był jednocześnie wielką radością obcowania z mową polską, barwną jak polne maki i klarowną, jak nadbałtycki bursztyn.

Od Kierownictwa Biblioteki Narodowej otrzymaliśmy list, który poniżej drukujemy jako wyraz bardzo cennej dla nas fachowej opinii Bibliotekarzy.

BIBLIOTEKA NARODOWA
Nr SD-0312-1/10/69

Warszawa 22, dn. 14 maja 1969 r.

Pan
Prof. Dr Witold Doroszewski
Redaktor Naczelny
„Słownika języka polskiego”

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Z okazji ukończenia „Słownika języka polskiego” przesyłam w imieniu kierownictwa i pracowników Biblioteki Narodowej w Warszawie najserdeczniejsze gratulacje dla Pana jako twórcy koncepcji metodycznej i redaktora naczelnego oraz dla całego kierowanego przez Pana Profesora zespołu.

„Słownik” dał najpełniejsze zestawienie bogactwa współczesnej polszczyzny, a przez to stał się jednym z podstawowych pomników naszej kultury i niezastąpionym narzędziem dla jej zrozumienia.

W rozwoju polskiej leksykografii „Słownik” jest wielkim osiągnięciem dzięki przejrzystemu wyróżnieniu poszczególnych znaczeń wyrazów oraz dzięki wzorowo przeprowadzonej dokumentacji tekstowej, wskazującej źródła literackie. Nawiązując do doświadczeń poprzedników (Linde, Karłowicz i in.) „Słownik” przyniósł wiele własnych twórczych rozwiązań, podnosząc w ten sposób leksykografię polską na nowy, jakościowo wyższy poziom, dzięki czemu stanowi istotny wkład do nauki światowej.

Jako bibliotekarze gromadzący polski dorobek wydawniczy z najwyższą radością witamy fakt opublikowania „Słownika” w rekordowym wprost czasie. Wiemy dobrze, ile trzeba było pokonać trudności, by doprowadzić do wydania tego wielkiego dzieła w okresie niewielu lat (pierwszy tom nosi datę 1958 r., ostatni — 1969 r.). Oznacza to przecież publikację jednego tomu rocznie. Jest to godne najwyższego podziwu osiągnięcie, budzące otuchę.

Z tych powodów z całego serca gratulujemy Panu Profesorowi i wszystkim Jego współpracownikom i przyłączamy się do najlepszych życzeń z okazji wysokich odznaczeń państwowych, jakie otrzymał Pan Profesor i członkowie zespołu. Jesteśmy przekonani, że ukończenie „Słownika” jest wielkim wydarzeniem naukowym i kulturalnym.

Z wyrazami wysokiego szacunku
Dyrektor
(*Dr Witold Stankiewicz*)

Hipolit Szkiłdź

REFLEKSJE O PRACY NAD SŁOWNIKIEM JĘZYKA POLSKIEGO

Dobiegły końca prace nad wielkim dziesięciotomowym Słownikiem Języka Polskiego opracowywanym pod naukowym kierunkiem i redakcją naczelną prof. dra Witolda Doroszewskiego. W roku 1968 ukazał się ostatni, X tom tego słownika, w roku bieżącym wyjdzie drukiem suplement. Między wydaniem tomu pierwszego i ostatniego upłynęło 10 lat (tom I ukazał się w 1958 roku). Jest to okres niezwykle krótki, jeśli się zważy, że w tym czasie opracowano autorsko i wydawniczo prawie 14000 stron drukowanego tekstu (format ósemka). Większość członków zespołu poświęciła tej pracy 18 lat (początkowo bowiem były prowadzone prace przygotowawcze, ekscerpcyjne i inne). Jest to okres niemały w życiu każdego z nas. Wielkość dzieła, w którego tworzeniu było nam dane uczestniczyć, dla wielu z nas przez bez mała połowę naszego życia, skłania do refleksji.

Tempo pracy wymagało wzmożonego wysiłku, przy czym chodziło o zachowanie tych wszystkich wartości, które powinien zawierać w sobie wielki słownik jednojęzyczny. Prof. W. Doroszewski w „Uwagach i wyjaśnieniach wstępnych” do Słownika¹ formułuje zagadnienie następująco: „O wartości Słownika rozstrzygają: zawarty w nim zasób wyrazowy, jego dokumentacja (ilustracja przykładowa) i interpretacja”. Następnie określając rolę i zadanie, jakie ma spełniać słownik języka ojczystego, prof. W. Doroszewski wyjaśnia, że ze słownika „(...) można się dowiadywać, co wyrazy naprawdę znaczą, czy też ściślej, w jakich funkcjach każdy z nich bywa używany, jak przebiegają linie norm wśród tych funkcji, jaki jest stosunek wyrazów jednych do drugich oraz do rzeczy oznaczanych za ich pomocą, jakie rzeczy i treści bywają ogarniane tym samym wyrazem, jakie historyczne i stylistyczne obciążenia są każdemu z nich właściwe”².

¹ Słownik Języka Polskiego, t. I, A-C, Warszawa 1958, s. XIV (SJP-Dor.)

² Uwagi i wyjaśnienia wstępne w SJP-Dor., t. I, s. XV.

Dlatego słownik powinien służyć „w s z y s t k i m mówiącym i piszącym po polsku”³. Stąd postulat normatywności określany także w *Uwagach* przez prof. W. Doroszewskiego, sprowadzający się w rezultacie do rozumienia procesów dokonywających się w historii języka. Rozumienie to, nieodzowne w pracy leksykografa, pozwoli na zorientowanie się, jakie się w zebranych bogatym materiale słownikowym „ustaliły znaczeniowe, składniowe, frazeologiczne dominanty, jaki, jeżeli chodzi o wyraz mający określoną budowę słowotwórczą, jest jego dzisiejszy stopień zleksykalizowania rozstrzygający o możliwym luzie w jego użyciu i o jego przydatności do użycia metaforycznych”⁴.

Sformułowane tu cele przyświecały pracy nad Słownikiem na wszystkich jej etapach i szczeblach.

Aby stwierdzić, jaki jest rezultat wysiłków zmierzających do urzeczywistnienia tych założeń w wymienionym słowniku, należy przyjrzeć się bliżej sposobom przedstawienia materiału językowego w artykule hasłowym. Ekspozycja bowiem tego materiału, rozwinięcie i sposób ujęcia poszczególnych punktów artykułu hasłowego opierają się na przemyśleniach teoretycznych, które decydują o wartości przytoczonych w haśle informacji.

Po haśle rozpoczynającym artykuł podane są formy odmiany wyrazów. SJP-Dor. (ten skrót odnosi się do słownika, który w dalszym ciągu nazywać będę naszym Słownikiem) podając formy odmiany rzeczowników i czasowników odwołuje się do tabel podanych we wstępie do Słownika, powołuje się mianowicie na grupę deklinacyjną lub koniugacyjną, której pełne formy odmiany podane są w tabeli. Przy haśle podane są tylko odstępstwa od tej odmiany, formy oboczne oraz formy charakteryzujące się zmianami w temacie. Oto parę przykładów objaśnień fleksyjnych w naszym Słowniku:

roznosiciel m I

urywek m III, lm D. ~wka a. ~wku

kredka ż III, lm D. ~dek

stół m IV, D. *stołu*, Ms. *stole*

organista m odm. jak ż IV, CMs. ~iście, lm M. ~iści, DB. -ów

pukać ndk I

odciągnąć dk Va, ~gnięty

rozgłosić dk VIa, ~oszę, ~oszony

wydeptać dk IX, *wydepce* a. *wydepce*, ~pcz, ~any.

Przy hasłach przymiotnikowych podawany jest stopień wyższy (także przy przysłówkach) oraz forma męskoosobowa (tam gdzie występuje). Odmiana zaimków i niektórych liczebników podawana jest w całości.

³ ib.

⁴ ib. s. XXI.

Powolywanie się przy rzeczownikach i czasownikach na numerowaną grupę odmiany podaną w tabeli nie bywa stosowane w wielkich słownikach jednojęzycznych typu ogólnego. Np. ani Słownik Warszawski, ani Słownik Lindego nie oznaczają grupy odmiany rzeczowników i czasowników. Słownik Warszawski ogranicza się do podania przy rzeczownikach tylko dopełniacza lp. i mianownika lm., przy czasownikach natomiast tylko 3 os.lp.cz. teraźn. i przeszłego oraz podaje oznaczenie aspektu czasownika (ale tylko drugiego w parze)⁵. Jeszcze skąpiej są reprezentowane formy odmiany w Słowniku Lindego. Podobnie też rzecz przedstawia się w innych obcojęzycznych słownikach tego typu (np. języka rosyjskiego, czeskiego, słowackiego, bułgarskiego, serbskochorwackiego). Odesłania do pełnej odmiany możemy znaleźć w jednojęzycznych słownikach poprawnościowych, wyłącznie normatywnych. Odchylenie to w stronę słownika poprawnościowego należy uznać w SJP-Dor. za jeden z wyraźnych przejawów dbałości o normatywny charakter Słownika. W rezultacie bowiem dzięki powołaniu się na konkretną grupę odmiany czytelnik w wypadku jakichkolwiek wątpliwości fleksyjnych odnajdzie w tabeli pełną odmianę danego rzeczownika lub czasownika. Wątpliwości związane z odmianą wyrazu w językach fleksyjnych, do których przecież zaliczą się i język polski, mogą występować u użytkowników języka (i występują) znacznie częściej niż może się to na pierwszy rzut oka wydawać.

Najistotniejszą częścią artykułu hasłowego w słowniku obok ilustracji cytatywowej są definicje. Typy definicji stosowanych w naszym Słowniku omawia prof. W. Doroszewski we wstępie do Słownika⁶. Uporządkowanie zagadnienia definicji miało zasadnicze znaczenie w pracy nad Słownikiem. Praktyka potwierdziła słuszność przyjętych rozwiązań, poszerzyła je o nowe elementy. Zagadnienie jest obszerne i wymagałoby odrębnego potraktowania, ale w tym miejscu warto może wspomnieć, że w toku pracy nad Słownikiem zostały wypracowane wzorce definicji specjalnych z niektórych dziedzin, że np. konsekwentne stosowanie definicji zakresowych i synonimicznych poszerzyło naszą wiedzę i nasze doświadczenie w tym zakresie. Tak np. definicje takich wyrazów jak *brzdąc*: «żartobliwie o dziecku»; *smyk* w zn. «żartobliwie o młodym chłopcu» zaliczane do zakresowych, właściwie wyrażają nasz stosunek emocjonalny do jakiejś osoby, rzeczy nazywanej „neutralnie” innym wyrazem (w przytoczonych przykładach wyrazami *dziecko* i *chłopiec*). Kwalifikację podobną wyrażamy zwykle za pomocą określeń: *lekceważąco*, *pogardliwie*, *ironicznie*, *pieszczotliwie*, *rubasznie*, *podniośle*, *obelżywie*, *żartobliwie*. Takie ujęcie zagadnienia pozwala nam wyraźniej widzieć różnicę między wyrazami zawierającymi subiektywną kwalifikację osoby, rzeczy a wyrazami z innej warstwy stylistycznej. Istnieje bowiem różnica stylistyczna między wy-

⁵ Hasła czasownikowe w Słowniku Warszawskim są podwójne, podobnie jak w SJP-Dor.

⁶ s. XXX—XXXV.

razem *brzdąc* a *kant* (w zn. «oszustwa»). Zawarta w wyrazie *brzdąc* kwalifikacja emocjonalna w odniesieniu do dziecka nie eliminuje tego wyrazu ze słownictwa ogólnego, literackiego, podczas gdy wyraz *kant* należy raczej do języka potocznego. Podobnie — słownictwo pewnych środowisk sygnalizują takie określenia (kwalifikatory) jak: *książkowe*, *wulgarne* i ogólniej: *środowiskowe*.

Innym typem definicji są definicje synonimiczne. Często uzupełniają one definicję realnoznaczeniową przyczyniając się do polaryzacji znaczeń wyrazu wieloznaczeniowego, jak np. w zn. 1 i 3 hasła *regularność*⁷. Zn. 1. «zgodność z pewnymi regułami; prawidłowość»; zn. 3. «miarowość, występowanie w jednakowych odstępach czasu, stale co jakiś czas; systematyczność, jednostajność»⁸. W wypadku jednak, kiedy definicja realnoznaczeniowa wypadłaby sztucznie lub zagmatwanie, możemy stosować samą definicję synonimiczną. Przykład tego mamy w zn. 2 hasła *regularność*, które jest zdefiniowane następująco: «symetryczność, kształtność, proporcjonalność». Współczesne słowniki unikają stosowania definicji wyłącznie synonimicznych. Wydaje się to słuszne, jednakże wiele nieporozumień w tej dziedzinie wynika chyba stąd, że często definicji synonimicznej nie traktuje się całościowo, zapominając jak gdyby o tym, że synonimy to wyrazy bliskoznaczne i dopiero suma synonimów składa się na znaczenie objaśnianego wyrazu. Gdybyśmy w definicji użyli wyrazu jednoznacznego z wyrazem objaśnianym wystarczyłby ten jeden wyraz. Byłby to odpowiednik leksykalny danego wyrazu. Oczywiście w ten sposób nie objaśniamy dwóch współczesnych wyrazów jednoznacznych. Sposoby powiązania ich ze sobą są inne (zwykle za pomocą odesłania i zaznaczenia, że są to odpowiedniki leksykalne, wyrazy jednoznaczne). W odniesieniu jednak do wyrazów dawnych i (częściowo) przestarzałych przytoczenie odpowiednika leksykalnego możemy uważać za definicję. W takim wypadku wyraz hasłowy dawny lub przestarzały jest objaśniony pośrednio, a mianowicie poprzez definicję jego odpowiednika współczesnego. Zachodzi tu analogia między typem objaśnienia w słowniku jednojęzycznym a objaśnieniami w słowniku dwujęzycznym. W tym ostatnim mamy do czynienia z dwoma językami i generalną metodą objaśniania jest przytaczanie odpowiedników wyrazowych języka objaśnianego. W słowniku jednojęzycznym mamy do czynienia oczywiście z jednym językiem, ale w jego przekroju pionowym, historycznym. Ta diachronia motywuje objaśnienie wyrazu dawnego jego odpowiednikiem współczesnym⁹, np. *rewerenda* przestarz. «sutanna», *rakuski* daw. «austriacki»¹⁰.

⁷ SJP-Dor. t. VII, s. 891.

⁸ *Miarowość* jako synonim wybijający się został umieszczony na początku definicji.

⁹ Oczywiście tam, gdzie zachodzi ta odpowiedniość. Nie jest to bowiem jedyny typ definicji dla haseł (znaczeń) dawnych lub przestarzałych.

¹⁰ SJP-Dor. t. VII, s. 952 i 810.

Ten rodzaj definicji słownikowej może być stosowany także do hasel kwalifikowanych w słowniku ogólnym (literackim) jako gwarowe lub regionalne wszędzie tam, gdzie istnieje odpowiednik literacki wyrazu gwarowego, np. gwarowa *warcuła* jest objaśniona w IX t. naszego Słownika jako «kołowrotek»¹¹.

Takie ujęcie tego zagadnienia pozwala w praktyce na bezbłędne odgraniczanie wyrazów i znaczeń dawnych lub przestarzałych od wyrazów oznaczających dawne realia lub pojęcia. Wyraz *halabarda* albo *berdysz* nie da się wyjaśnić żadnym odpowiednikiem, gdyż nie jest to wyraz dawny (byłoby błędem kwalifikowanie go jako dawnego), lecz oznacza przedmiot dawny, dziś już nie będący w użyciu¹².

Definicje słownikowe określają znaczenia wyrazów. Wyodrębnianie znaczeń jest oparte na zasadzie wieloznaczności wyrazów, tj. na zasadzie, która zdała egzamin w tyłu opracowaniach słowników polskich i niepolskich¹³, która pozwala wyodrębniać znaczenia podstawowe i pochodne, realne i przenośne, znaczenia samodzielne i mniej samodzielne (uwikłane frazeologicznie, składniowo). Metoda ta pozwala widzieć wzajemne powiązania i zależności znaczeń w haśle, pozwala podporządkowywać terminologię i frazeologię poszczególnym znaczeniom. Wychodząc z powyższego założenia wyodrębnianie znaczeń w haśle opiera się na prześledzeniu i ustaleniu tych czynników, które zadecydowały o powstaniu w wyrazie nowych znaczeń. To, co różni jedno znaczenie od drugiego, sprowadza się zwykle do odmienności funkcji, przeznaczenia, zastosowania, do innego kształtu, wyglądu oznaczanego danym wyrazem przedmiotu, do innego rodzaju czynności oznaczanej tym samym wyrazem, do przeniesienia nazwy danego zjawiska w sferę innych doznań, odczuć. Jednocześnie to, co łączy jedno znaczenie z drugim w wyrazie wieloznaczeniowym, zwykle ogranicza się do pewnego podobieństwa cech, do pewnej styczności przestrzennej lub czasowej, do powiązań materialnych, zależności przyczynowo-skutkowej, stosunku części do całości i innych.

Oto parę przykładów podziału semantycznego w hasłach naszego Słownika¹⁴:

tragik 1. «pisarz piszący tragedie, autor tragedii», 2. «aktor grywający role tragiczne, odtwarzający postaci w tragediach»¹⁵

psiarnia 1. «pomieszczenie przeznaczone dla psów myśliwskich», 2. «psy myśliwskie jednego właściciela»¹⁶

przyzwoity 1. «czyniący zadość wymaganiom towarzyskim, moralnym»,

¹¹ SJP-Dor. t. IX, s. 844.

¹² Por. SJP-Dor. t. III, s. 10 t. I, s. 406.

¹³ Mam tu na myśli słowniki jednojęzyczne obce, opracowywane w poszczególnych krajach.

¹⁴ Niektóre definicje przytaczam tu w skrócie.

¹⁵ T. IX, s. 218.

¹⁶ T. VII, s. 686.

2. «odpowiedni, godziwy, należny; spory, znaczny, dostatni»¹⁷

herbata 1. «roślina», 2. «wysuszone liście tej rośliny, używane do przyrządzenia aromatycznego napoju», 3. «aromatyczny napój z suszonych liści tej rośliny»¹⁸

telefon 1. «urządzenie do prowadzenia rozmów na odległość, składające się z aparatów nadawczo-odbiorczych, połączonych przewodami», 2. «aparat składający się z mikrofonu, słuchawki i urządzenia sygnalizacyjnego; aparat telefoniczny», 3. a) «rozmowa telefoniczna, polecenie, zawiadomienie przez telefon, połączenie telefoniczne; wezwanie do aparatu telefonicznego», b) «numer aparatu telefonicznego»¹⁹

zdjęcie jako «sfotografowanie» i «fotografia»²⁰

maszyna 1. «urządzenie uruchamiane mechanicznie, ułatwiające albo zastępujące pracę ludzką, składające się z rozmaitych typów mechanizmów, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych», 2. «pojazd mechaniczny, np. samochód, samolot itp.; lokomotywa»²¹

uruchomić 1. «wprawić, puścić w ruch, spowodować funkcjonowanie czego», 2. «uczynić ruchomym, zdolnym do ruchu»²²

przesadzić 1. «wyjąć (roślinę) z ziemi i posadzić w innym miejscu; zasadzić gdzie indziej», 2. «posadzić kogo gdzie indziej; przenieść kogo na inne miejsce»²³.

Wyodrębnianie znaczeń w wyrazie musi opierać się na analizie historycznej pozwalającej dostrzegać nie tylko zależności i relacje zachodzące między znaczeniami (o których była mowa wyżej), ale także zmiany semantyczne zachodzące w obrębie jednego znaczenia. Wszystko to komplikuje sprawę, ale uświadamianie sobie głównych, podstawowych prawidłowości semantycznych orientuje w pracy, a konsekwentne stosowanie w całym wielotomowym dziele wynikających stąd zasad jest praktycznym sprawdzianem przyjętych założeń i zapewnia jednolitą strukturę definicji słownikowych.

W artykule hasłowym wielkiego słownika jednojęzycznego niezwykle ważną rolę odgrywają cytaty. Część ilustracyjna haseł w naszym Słowniku jest stosunkowo obfita. Ma to swoje uzasadnienie. Cytaty z reguły są przykładami użycia, zastosowania wyrazu w danym znaczeniu, wyznaczają jego zakres, niekiedy uzupełniają definicję²⁴. Stąd im bogatsza ilustracja cytutowa w haśle, tym pełniejsza informacja semantyczna o wyrazie, o jego znaczeniu. Drugą pozytywną stroną ilustracji cytatywowej

¹⁷ T. VII, s. 679.

¹⁸ T. III, s. 55.

¹⁹ T. IX, s. 86.

²⁰ T. X, s. 972.

²¹ T. IV, s. 498—499.

²² T. IX, s. 659.

²³ T. VII, s. 367.

²⁴ Por. H. Szkiłdź: *Cytaty skrócone w słowniku w: „Prace filologiczne”, t. XVIII, cz. 4. Warszawa PWN 1965, s. 162—166.*

w naszym Słowniku jest to, że przykłady z ekscerpowanych dzieł przytaczane są dokładnie, tj. z podaniem skrótu nazwiska autora i tytułu dzieła oraz z podaniem strony (w czasopismach: tytułu i numeru czasopisma oraz roku wydania). Rozwiązanie skrótów wraz z dokładnymi danymi bibliograficznymi ekscerpowanego źródła podane jest we wstępie do Słownika. Ponadto skróty dokonane w wybranym do cytowania przykładzie zaznaczone są trzema kropkami w nawiasie: (...). Ma to poważne znaczenie dla osób korzystających ze Słownika dla celów naukowych. W zakresie bowiem przykładów źródłowych nasz Słownik zapewnia ścisłość. W większości wielkie słowniki jednojęzyczne wydawane w poszczególnych krajach poprzestają zwykle na podawaniu przy cytacie nazwiska autora i tytułu dzieła, bądź tylko nazwiska autora. Pełną informację w tym zakresie zawiera np. Słownik języka serbskochochowskiego²⁵ i Słownik współczesnego języka niemieckiego²⁶ (w tym ostatnim, zresztą, zgodnie z życzeniem przyszłych użytkowników słownika, którzy opowiedzieli się właśnie za takim sposobem cytowania). W leksykografii polskiej istnieje precedens ścisłego cytowania przykładów w słowniku, a mianowicie Słownik Lindego przytacza przykłady wraz z podaniem dokładnego źródła, ze stroną dzieła włącznie.

Wreszcie należy jeszcze zwrócić uwagę na sposób ekspozycji materiału w haśle, jego układu, organizacji. Ma to wielkie znaczenie zarówno dla użytkowników słownika, jak i dla jego autorów. Autorzy muszą dokładnie sobie uświadamiać zasady tej organizacji, dla użytkowników natomiast ważna jest jednolitość układu hasła, a także nie bez znaczenia jest tu czynnik instruujący, normatywny, który przebija poprzez układ hasła — pod jednym wszakże warunkiem, że organizacja materiału słownikowego w haśle została dokładnie przemyślana przez autorów słownika. W naszym Słowniku w obrębie jednego znaczenia dadzą się wyodrębnić następujące grupy (poza definicją): cytaty pełne (w porządku chronologicznym odwróconym — od współczesnych do najstarszych), cytaty skrócone, związki wyrazowe o charakterze terminologii (takie jak np.: *kielbasa krakowska*, *drugie śniadanie*, *marynarka dwurzędowa*, *bal maskowy*), terminologia, frazeologia, użycia przerośnięte (umieszczane po skrócie *przen.*, nie opatrzone numerem) i przysłowia. W układzie tym po cytatach poświadczających wyodrębnione znaczenie i dokumentujących użycia wyrazu następują kolejno takie związki wyrazowe, które wyrażają typ, gatunek, odmianę rzeczy, czynności, zjawiska, określane wyrazem hasłowym, czyli związki o charakterze terminologii. Następnie podawana jest w haśle terminologia, czyli związki wyrazowe, które często w sposób umowny, tj. ustalony przez specjalistów określają także typ, gatunek czego (np. *lampa*

²⁵ Rečnik srpskohrvatskog kniževnog i narodnog jezika. Beograd. Institut za srpskohrvatski jezik. Srpska Akademija Nauka. T. I. 1959.

²⁶ Ukazujący się w zeszytach od 1961 r.: Wörterbuch der Deutschen Gegenwartssprache. Akademie-Verlag Berlin.

elektronowa, ciężka woda). Wreszcie dochodzimy do takich związków wyrazowych, w których często wyraz hasłowy znaczeniowo odbiega daleko od znaczenia, pod którym się znajduje (jednak związki jego z tym a nie innym znaczeniem historycznie dadzą się ustalić, są bezsporne) a cały związek wyrazowy nabiera nowego znaczenia, np. *smalić cholewki, zapuszczać żurawia*. Jest tu oczywiście mowa o związkach frazeologicznych mniej lub bardziej zleksykalizowanych. Użycia przenośne jako odnoszące się do całego znaczenia umieszczane są w Słowniku po frazeologii i od nowego wiersza.

Przyjęty w SJP-Dor. układ materiału w obrębie znaczenia (także i w obrębie hasła, ale te sprawy są bardziej znane i tu je pomijam) jest wynikiem rozważań teoretycznych i — jak sądzę — decyduje w znacznej mierze o nowoczesności metody leksykograficznej zastosowanej w tym Słowniku.

W rozważaniach tych, niejako wspomnieniowych, zwróciłem uwagę tylko na niektóre z tych zagadnień dotyczących metod pracy w naszym Słowniku, które mogą wzbogacić praktykę leksykograficzną o nowe doświadczenia. Zagadnień podobnych jest znacznie więcej, te, które tu poruszyłem, ujęte są szkicowo. Każde z wymienionych zagadnień wymagałoby oddzielnej rozprawy, tu jednak chodziło o łączne zasygnalizowanie pewnych problemów. Wiele z nich zostało rozwiązanych, doświadczenie nabyte przez zespół mogłoby być spożytkowane w przyszłych pracach, w których następowałoby dalsze zespolenie leksykografii z leksykologią.

Alina Pytlak

Z PRACOWNI SŁOWNIKOWEJ

*Ty słowa zabląkane, słowa małe dzieci
za rękę przyprowadzasz do szkoły rozumu,
niechże znaczą coś, zanim pójdą między ludzi (...)
Nie dzielisz słów na białe, czarne, kolorowe,
nie wywyższasz lwa, orła, słońca, półksiężycą,
znasz jedyny przywilej — wyjątkowość błędu.
W średniowieczu spalono by cię za herezję,
w czasach nieco późniejszych za manię równości.
W tobie jest wszystko, wszystko, co znaczy cokolwiek (...)*

(Zbigniew Bieńkowski — ODA DO SŁOWNIKA)

Minęło kilkanaście lat żmudnej pracy, pracy nad układaniem zabląkanych słów, aby stworzyły dzieło zwane Słownikiem. Cieszymy się, że się nam udało opracować wielki Słownik języka polskiego pod redakcją Profesora Witolda Doroszewskiego tak szybko. Przyszliśmy do tej pracy wprost ze studiów, wielu z nas jeszcze przed ich ukończeniem, przyszliśmy z zapalem, ale bez potrzebnej wiedzy leksykograficznej, której jeszcze nie mieliśmy. Pan Profesor musiał wiele nad nami pracować, aby wyszkolić kadrę słownikarzy. W każdą sobotę prowadził ćwiczenia leksykograficzne, na których były omawiane fragmenty naszej pracy, wprowadzane wnioski do instrukcji słownikowej morfologicznej i ogólnej. Każdy z nas mógł zawsze pójść na konsultację do Redaktora Naczelnego, każdy mógł prosić o rozstrzygnięcie trudnych kwestii w swej pracy. Przez kilka lat chodziliśmy także na wykłady z leksykologii prowadzone przez Pana Profesora na Uniwersytecie. W początkowej fazie prac nad Słownikiem zajmowaliśmy się przede wszystkim ekscerpcją i gromadzeniem wybranego materiału w segregatorach. Była to benedyktyńska praca, wymagająca uwagi, skupienia, wytrwałości i pracowitości. Pamiętam zdanie Profesora, które powtarzaliśmy sobie, kiedy przemęczeni zdawaniem ostatnich egzaminów na Uniwersytecie Warszawskim, musieliśmy wypisywać i sprawdzać tysiące cytatów, aby je potem włożyć do segregatorów. Profesor powiedział kiedyś, że obcowanie z materiałem wyrazowym jest źródłem i wiedzy, i radości z niej płynącej, i to zdanie stało się żartobliwym porzekadłem słownikowym, cytowanym w chwilach ciężkich i trudnych.

Dzisiaj, kiedy owoc naszego wspólnego trudu — Słownik języka polskiego — znalazł się już na półkach subskrybentów (na półkach księgarskich próżno by go szukać), chciałabym na tym miejscu podziękować Panu Profesorowi w imieniu wszystkich pracowników Redakcji Słownika Języka Polskiego za pracę włożoną w szkolenie nas, za umożliwienie nam uczestniczenia w tym wielkim dziele pod Jego kierunkiem.

Staraliśmy się wykonywać tę pracę jak najlepiej, ale zdajemy sobie sprawę, że wiele haseł można by opracować inaczej, że można by jeszcze niejedno udoskonalić. Myślę, że byłoby pożyteczne, aby Wydawnictwo postanowiło wykorzystać nasze doświadczenie w przygotowaniu II wydania Słownika już teraz, nie odkładając tego zamierzenia na dalsze lata, tym bardziej, że nakład I wydania był za mały, by zaopatrzyć w Słownik chociażby tylko wszystkie biblioteki szkolne. Nakład wynosił 26 000 egzemplarzy, a szkół podstawowych mieliśmy w roku szkolnym 1965/66 26 539¹. Jeżeli dodamy do tego licea ogólnokształcące, szkoły zawodowe, wyższe uczelnie, biblioteki zakładowe i publiczne, to łatwo obliczyć, że nawet 50 000 egzemplarzy nie byłoby za dużo, bo przecież indywidualni subskrybenci także chcą mieć Słownik w swoich prywatnych bibliotekach.

W pracy nad Słownikiem wyrabiają się pewne cechy charakteru, jak np. sumienność, wnikliwość, umiejętność skupiania uwagi. Szczególnie pracownicy Działu Adiustacyjno-Korektorskiego musieli wykazywać się tymi cechami. Pamiętam pewne zdanie nie żyjącej już red. Zofii Łempickiej: „hasło jak człowiek nie może zginąć”. To właśnie w Dziale Adiustacyjno-Korektorskim dbano o to, żeby żadne hasło nie zginęło, co więcej, dbano także o to, żeby znalazły się w Słowniku hasła przeoczone, zapomniane. Nauczylismy się także traktować z pietyzmem teksty literackie, nauczyliśmy się odgadywać, gdzie się kryją niewidoczne często dla oczu zwykłego czytelnika błędy, zapobiegać im i w ten sposób upiększać Słownik. Dbaliśmy szczególnie o jasność i dokładność cytowanych tekstów, a każdy tekst budzący wątpliwość był sprawdzany w bibliotece. Prowadziliśmy szeroką korespondencję z bibliotekami w innych miastach (z Biblioteką Jagiellońską w Krakowie, z Biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, z Biblioteką Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), ponieważ nie wszystkie cytowane przez nas źródła znajdowały się w Warszawie. Nierzadko po sprawdzeniu tekstu okazywało się, że artykuł hasłowy musi być przeredagowany, że wyłaniał się nowy odcień znaczeniowy, niedostrzegalny w mniejszym kontekście. Jeżeli cytat był niejasny, uzupełnialiśmy go tekstem od Redakcji podawanym w nawiasie kwadratowym, część tekstu, którą opuszczaliśmy, zastępowaliśmy trzema kropkami w nawiasie zwykłym. Dla przykładu podaję kilka takich uzupełnionych cytatów:

¹ Wielka encyklopedia powszechna. Warszawa 1967 Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Tom IX, s. 145.

Relacje [opowiadania Puszkina „Wystrzał”] są bardzo szkicowe, anegdotyczne, chociaż zsubiektywizowane za każdym razem formą „ja”. *Zycie Lit.* 24, 1966.

[W marcu] jelenie zrzucają wieńce. *Kalend. Leśny* 1948, s. 25.

Wilgoć spływała po nich [liściach] jak po tłuszczu i zszczała się w maleńkie strumyki. *Zer. Opow.* II, 255.

Żeby napisać powieść o wszystkim (...) trzeba [według Gide'a] rzecz uogólnić, wyabstrahować z rzeczywistości, zsyntezować. *Zycie Lit.* 3, 1963.

Projekt budowy [amfiteatru w Lipniku] zrodził się w latach 1934—35. *Turysta* 5, 1957, s. 10.

W onej epoce [w XVI w.] najłatwiej było zrekrutować ochotników do boju i rabunku. *Roł. Nowe* 101.

Sposób w jaki obznajmiał mnie z przeróżnymi kombinacjami [gry w szachy] (...) był prosty, przystępny i nader zrozumiały. *Niemoj. Szach* 72.

Ścisłość w cytowaniu tekstów jest dla współczesnego słownikarza zasadą nienaruszalną. Wiemy jednak, że w słownikach wcześniejszych nie zawsze się przejmowano tą zasadą i że preparowano cytaty zgodnie z doraźną potrzebą, nie informując czytelnika, który tekst pochodzi naprawdę od autora, a który od redaktora słownika. Słownik warszawski zabezpieczył się przed ewentualną krytyką w tej sprawie, ponieważ nie podawał lokalizacji cytowanych tekstów i bardzo trudno jest sprawdzić je w źródłach. Linde natomiast przy każdym cytacie podawał obok skrótu nazwiska autora i dzieła także stronę, skąd cytat pochodził, możemy więc teraz z łatwością sprawdzić, czy cytował teksty ściśle, czy preparował je i stwierdzamy ze zdziwieniem, że bardzo często je preparował. Jeżeli cytat był za długi i nie dość jasny, to autor wielkiego Słownika skracał go i przykrawał do swoich potrzeb, nie dbając nawet o zachowanie rymu, tak że trudno się domyślić, czy tekst pochodzi z wiersza czy prozy.

Linde: Strumyk mały słodkomrucznym szemrze biegiem. *Zab.* 7, 286.

Zabawy²: Siadła, gdzie się strumyk mały słodkomrucznym szemrząc biegiem między krzaczkom wil szeregim.

Linde: Prawie by znowu sprzeczne między się żywioły zerwały dawny zakres, krusząc kluby stalne. *Zab.* 15, 7.

Zabawy: Prawie by znowu sprzeczne między się żywioły zerwały dany zakres, a krusząc na poły taras i kluby stalne, młodź Tytanów śmiała w jasne niebios podwoje zuchwale zajrzała.

Linde: Okryj nędzę nagich. *Zab.* 13, 323.

Zabawy: Okryj ich nędze, bądź im miłościwym, chceszli być panem słodkim i cnotliwym.

Linde: Stateczność nieprzełamana w niepomyślnych przypadkach, wielki ten przymiot duszy filozofia obiecuje, religia daje. *Zab.* 13, 75.

Zabawy: Rowność umysłu we wszystkich życia okolicznościach, a stateczność nieprzełamana w niepomyślnych przypadkach są to wielkie przymioty, które filozofia wprowadzie obiecuje, ale sama tylko religia nam daje.

Czasem autor Słownika przeredagowywał tak zdanie, że się zmieniał podmiot, czasem zastępował jakiś wyraz w zdaniu innym wyrazem, aby tekst był bardziej zrozumiały:

² „Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane”. T. I—XVI. 1771—1793. Warszawa Michał Gröll.

- Linde: Zdrada w owych słów obojętnych składzie czai się ku podejściu. Zab. 14, 55.
- Zabawy: (...) bał się jednak zdrady, ile że ta w owych słów obojętnych składzie czai się ku podejściu (...)
- Linde: Mąż w cnych przodków bogaty. Zab. 12, 8.
- Zabawy: Dziś Naruszewicz w cnych przodków bogaty, wartości winne odbiera zapłaty.
- Linde: Bolesław II, wjeżdżając do Kijowa, uderzył mieczem o bramę złotą, odnawiając zatarte na niej starożytnością szabli pradziadowskiej zakresy. Nar. Hst. 2, 430.
- Narusz. Król wjeżdżając do miasta [Kijowa], orszakiem zbrojnego rycerstwa otoczony, uderzył mieczem w bramę złotą, ponawiając zatarte na niej starożytnością szabli pradziadowskiej zakresy.
- Linde: Ciebie, fenixie, zwykła śmierć skonem odradzać i twą starość w niszczącym żarzewie odmładzać. Zab. 15, 158.
- Zabawy: O ptaku! co cię zwykła śmierć skonem odradzać i twą starość w niszczącym żarzewiu odmładzać (...)
- Linde: Przy snu pomocy żebrak nędzy zapomina. Trosków nie zna zaśnienia słodkiego godzina. Zab. 11, 184.
- Zabawy: Przy twej pomocy żebrak nędzy zapomina. Trosków nie zna zaśnienia słodkiego godzina!

Z tych kilku przykładów widzimy, że w owych czasach nie było ściśle ustalonych zasad ekscerpcji, których skrupulatnie przestrzegamy dzisiaj. W ramach krótkiego artykułu nie ma miejsca na dalsze porównania warsztatu pracy Lindego z naszym. Można by temu zagadnieniu poświęcić dłuższą pracę, ja chciałam tu tylko zasygnalizować kilka spostrzeżeń spośród wielu, które miałam okazję zrobić w czasie pracy nad naszym Słownikiem. Żyjemy w epoce, kiedy leksykografia stale się rozwija, powstają nowe, coraz lepsze Słowniki na całym świecie. Cieszymy się, że leksykografia polska dzięki naszej pracy wzbogaciła się, że powstał nowy Słownik języka polskiego, który będzie służył całemu społeczeństwu. Do naszego Słownika mogłyby się także odnosić słowa poety cytowanego na początku tego artykułu. Poeta ów napisał, że w słowniku „nie wiadomo czego właściwie się szuka, a zawsze się znajduje powód do radości”³. Jak bardzo jest prawdziwe to zdanie, tego nie trzeba wyjaśniać miłośnikom języka, którzy zwykle są także miłośnikami słowników.

³ Zbigniew Bieńkowski: „Trzy poematy”. Warszawa 1959 Państwowy Instytut Wydawniczy; s. 91: *Oda do słownika*.

REFLEKSJE O SŁOWNIKU

Decydując się przed dwudziestu laty na rozpoczęcie pracy nad wielkim słownikiem języka polskiego zdawałem sobie oczywiście sprawę z tego, że w dziele na taką miarę zakrojonym nie może nie być przeoczeń, usterek, błędów. Trzeba było rozstrzygnąć, co jest ważniejsze, czy posuwanie się w pracy naprzód w tempie powolnym, takim jakiego będzie wymagało gruntowne, precyzyjne opracowywanie materiału wyrazowego, bez żadnych z góry ustalonych terminów, czy też skrepowanie się terminowymi zobowiązaniami i powiększenie w ten sposób ryzyka błędów, ale zapewnienie Słownikowi rytmicznego ukazywania się jego poszczególnych tomów?

W ruinach była wtedy, w pierwszych latach powojennych nie tylko Warszawa; w całej Polsce były wyrwy we wszystkich dziedzinach życia, cała też Polska była pod znakiem odbudowy. Pod tym znakiem należało rozpoczynać pracę nad Słownikiem i to musiało narzucać rytm i tempo pracy. Całkowicie się zgadzałem pod tym względem z ówczesnym dyrektorem Państwowego Instytutu Wydawniczego, Karolem Kurylukiem i dlatego Słownik włączony został do planów wydawniczych tej instytucji; potem wydawcą naszym była „Wiedza Powszechna”, potem Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Z założenia, że Słownik ma służyć kulturze narodowej, jeżeli założenie to nie ma pozostać tylko frazesem, wynika oczywiście, że każda krytyczna uwaga dotycząca czegokolwiek w Słowniku jest kontynuacją pracy już w Słownik włożonej i obiektywnie temu samemu celowi służy. Taką formą kontynuacji pracy nad Słownikiem są uwagi doc. Tokarskiego i doc. Sieczkowskiego, które Redakcja chętnie umieszcza w numerze „Poradnika” poświęconym Słownikowi.

W. Doroszewski

Jan Tokarski

PERSPEKTYWY SŁOWNIKA

Exegi monumentum aere perennius

Istotnie, nowy, dopiero co ukończony Słownik języka polskiego ma charakter pomnika wystawionego mowie polskiej, trwalszego od spiżu, który w zawieruchach wojennych bywał przetapiany na pociski; pociski już nad nami nie huczą, a trwa sentyment do języka polskiego znajdujący swój wyraz w zainteresowaniu słownikiem, mimo jego bądź co bądź wysokiej ceny. Subskrybentów Słownika jest niemal tylu, co amatorów bestsellerów a byłoby ich więcej, gdyby nie ograniczenia nakładowe.

To osiągnięcie może budzić uczucie słusznej dumy u jego realizatorów, poczynając od Redaktora Naczelnego a kończąc na stenotypistkach starannie przepisujących, nieraz wielokrotnie, szpalty już gotowe, i na składaczach, cierpliwie i z poświęceniem wmontowujących w jeden z najtrudniejszych druków ostatnie jego litery z korekty. Ale nie o laury tu chodzi skąpo dziś odmierzane nawet dla celów kulinarnych. Wprawdzie minęło już dziewiętnaście lat, gdy zabrzmiało nad nami: *lexica conscribant*, nie jako sentencja wyroku, jak to formułował swego czasu J. Scaliger, lecz jako dobrowolnie podjęte zobowiązanie zespołu leksykograficznego, przejętego świadomością wagi dzieła. Trudności jego dla odbiorców już gotowego dzieła są po prostu niewyobrażalne, a boje dyskusyjne toczony w obrębie zespołu o koncepcję i metody obrazują nie wydane obrazki dramatyczne H. Auderskiej, jako *Dziadów* część V i następne.

Metod trzeba było dopracowywać się już w trakcie roboty, wśród ponagieł opiekujących się nami wydawnictw, dla których z natury rzeczy liczyło się dopiero dzieło, czy też jego część już wydana. Dobrze więc jest spojrzeć na wysiłek miniony z perspektywy zarówno dzieła już gotowego, jak i widoków na przyszłość, gdy znajdą się *potentes qui meliora faciant*, którym można będzie przekazać pałeczkę sztafety słownikowej bez obawy jej zgubienia czy choćby zwolnienia tempa biegu.

Posagiem, który przekazujemy kontynuatorom, jest siedmiomilionowa kartoteka dokumentacyjna Słownika. Liczba kartek jest ogromna, gdy zważymy, że zaczynaliśmy od zera. Ponieważ trwałość kartoteki nie prze-

wyższa trwałości papieru, na którym jest sporządzona, już teraz trzeba pomyśleć o środkach jej konserwacji i zabezpieczeniu przed zniszczeniem losowym.

W stosunku jednak do potrzeb leksykografii polskiej ta kartoteka jest stanowczo zbyt szczupła. Średnim statystycznym nie dowierzam, bo podobna wychodzi zarówno gdy zupa jest gorąca a kompot zimny, jak i przy sytuacji odwrotnej. Ale jeśli zważymy, że 125.000 haseł słownikowych dysponuje dwunastką z połową milionów form, to się okaże brak dokumentacji dla połowy tych form. Wprawdzie dystrybucja tej dokumentacji jest nierówna, są też wyrazy nieodmienne, ale ileż to czasowników, mających więcej niż półtorej setki form, ma dokumentację w postaci jednej jedynej kartki utopionej w morzu wspomnianych siedmiu milionów. I dla osiągnięcia podwojenia takich kartek pojedynczych nie wystarczy samo podwojenie kartoteki. Ze względu na to, że informacje mieszczą się w jednostkach logarytmicznych, a więc występują jako potęgi w funkcjach wykładniczych, trzeba by te siedem milionów nie podwajać, lecz potęgować, co dałoby liczby, o których „strach wspominać przed nocą”.

A jak się przedstawia sprawa reprezentatywności tego zbioru w stosunku do funkcjonowania języka jako całości? Na wstępie stwierdzić trzeba, że w nikłym stopniu jest w nim reprezentowany żywy język mówiony. Wprawdzie możliwe jest zorganizowanie nasłuchu rejestrowanego na taśmach magnetofonowych, koszt jednak takiego przedsięwzięcia jest duży i znaczna część materiału poszłaby na rozkurz, jako nie kończące się powielenie czegoś w rodzaju rozmówek dla cudzoziemców czy też jednego czasownika i dwóch, trzech rzeczowników spod budki z piwem. Ale do tego przystąpić trzeba, bo tu jesteśmy zapóźnieni w stosunku do innych krajów. W jednej z prób francuskich opracowania słownictwa języka mówionego zapisano 275 rozmów, które objęły 312.135 wyrazów, a w tym 7.995 wyrazów różnych, które poddano dalszemu opracowaniu. Nie jest to wiele w stosunku do całości masy słownikowej, ale żywa mowa nie używa mnóstwa wyrazów notowanych przez słowniki; ale my i tego nie mamy.

Jeśli chodzi o teksty literackie, dosyć zawilą sprawą było ułożenie kanonu źródeł, z których miała być czerpana dokumentacja słownikowa. Współpraca z historykami literatury zapewniła reprezentatywność autorów i ich dzieł. Warto by jednak dokonać ich rewizji z uwzględnieniem ich tematyki. Np. bajki i satyry I. Krasickiego dostarczyły dla mnóstwa haseł wykorzystanego w tekście Słownika materiału ilustracyjnego. Ale o ile bogatszy był pod tym względem słabszy artystycznie „Pan Podstoli”, gdzie co parę stron zmieniała się tematyka utworu. Charakterystyczny jest, nie zawiniony przez Redakcję Słownika, brak we wspomnianym kanonie ogólnie dostępnych, np. dla studentów, regulaminów wojskowych. Już w początkach pracy Redakcja Słownika przez

PAN zwróciła się do Ministerstwa Obrony o wymagane tu zezwolenie. Słownik już ukończony, ale na wspomniany wniosek brak nawet reakcji obrazu z jego sławetnej rozmowy z dziadem. W wyniku tej sytuacji przy haśle *czata* musiałem Redakcji poręczyć niejako honorem używalność znaczenia «ubezpieczenie na postoju», nie mogąc dostarczyć ani jednego cytatu dozwolonego. A cóż dopiero mówić o elementach „generalistycznego” dowodzenia, takich jak *kierunek*, gdzie chodzi nie o strony świata, lecz o wyodrębniony fragment *teatru* działań wojennych tego typu, co *front* w znaczeniu 4c, który się znalazł w Słowniku raczej dlatego, że go użył K. Brandys w jednej ze swych powieści. Zresztą nie znajdziemy w Słowniku i słowa *teatr* w znaczeniu ściśle wojskowym, nie metaforycznym, choć jest np. *teatr anatomiczny*, dawna nazwa prosektorium. Rzadko jednak generalowie pisują powieści zauważane przez historyków literatury, a nie wszystko z tej dziedziny daje się zaobserwować ze stanowiska porucznika rezerwy, jakim nie zawsze bywa cywil literat. No cóż, leksykografami bywają zwykle poloniści, którzy zdają sobie sprawę ze zwięzienia ich horyzontów słownikowych, ale nie zawsze do nich dociera należyta dokumentacja, umożliwiająca wyjście poza ich opłatki w sposób rzetelny, nie zwiększający zamieszania. Powstaje zresztą mnóstwo specjalności nowych. *Cybernetyka* i takie jej pojęcia, jak *sprzężenie zwrotne* oczekują umieszczenia w Suplemencie. Jeżeli istnieje instytucja łowców komet, powinna istnieć również instytucja śledząca ruch w słownictwie. Specjaliści zatem z różnych dziedzin, obsługiwanych nieraz przez wielkie masy ludzkie, muszą się pogodzić z tym, że nie zawsze Słownik jest odbiciem ich codziennego trudu; po prostu nie byli zbyt natrętni, by ich słownictwo znalazło się w polu widzenia leksykografów. Powinno jednak ono znaleźć się w słowniku przyszłości.

Kartoteka Słownika, ze względu na to, że różne jej hasła są dokumentowane różną liczbą cytatów, mogłaby stanowić podstawę słownika frekwencyjnego. Nie trzeba jej nawet przeliczać, wystarczyłaby zwykła calówka stolarska noszona dawniej za cholewą, umożliwiająca mierzenie na łokcie zasobów kartoteki według jakiejś umownej skali. Umożliwiłoby to wyłowienie i rozwarstwienie paru tysięcy haseł częściej używanych i uszeregowanie ich według rang częstościowych, a o to przecież chodzi w słownikach frekwencyjnych. Potrzebne jednak byłyby tu poprawki ze względu na stosowanie w ekscerpcji, skądinąd zresztą uzasadnionej, swoistej zasady dziwności. Ekscerptorzy, nastawieni na wyławianie materiału leksykalnego nie notowanego w słownikach, bardziej byli uczuleni na hasła i ich użycia rzadkie, nietypowe, niż na to, co jest w języku częste, pospolite. Stąd krzywa dzwonowa, odzwierciedlająca prawdopodobieństwo częstości trafiania poszczególnych wyrazów do kartoteki, byłaby krzywą spłaszczoną w swej części środkowej. Prowadzone jednak w Katedrze Języka Polskiego UW badania statystyczne na tekstach ciąg-

łych, czy też frakcjach losowych dotyczących większych utworów dostarczają danych, które mogą być porównywane z zasobami kartoteki Słownika i można nawet wyliczyć matematycznie korelację wspomnianego udziwnienia, dającego pewien narzut statystyczny na większe częstości. Ze względu na to, że ekscerptorów było wielu i niemal każdy posługiwał się odrębnymi kryteriami ekscerpcji, pole popisu dla tzw. diabełki statystycznego, deformującego dane, nie jest tu wielkie. Warto zatem tę kartotekę, nie zwlekając, przeliczyć i opublikować indeks ilościowy, który można by później uściślić. Zresztą i przy tych spłaszczeniach wspomniany indeks może być bazą dla porównywania np. rozrzutu wyrazów w kilku utworach, podobnie jak skrzywienia lustra pozwalają na uchwytywanie podobieństw czy różnic przeglądających się w nich twarzy.

Dziś jest możliwe znaczne przyspieszenie ekscerpcji środkami mechanicznymi. Sporządzenie i uporządkowanie kartoteki z miliona wyrazów jest dosłownie sprawą kilku godzin, jeżeli odpowiednie urządzenie otrzyma dany tekst przepisany na taśmie perforowanej, przy czym praca danego urządzenia kalkuluje się w granicach półtora tysiąca złotych za godzinę, nie licząc kosztów programowania w zasadzie jednorazowych oraz pracy maszynistki przepisującej dany tekst na dziurkarce.

Ze sprawą objętości kartoteki wiąże się sprawa czasownikowych hasel podwójnych, sprzęgających z sobą czasowniki dokonane i niedokonane. Fakt, że dany czasownik jest dokonany czy nie dokonany, rzutuje na koniugację w ten sposób, że zróżnicowany jest zasób form, zwłaszcza w zakresie imiesłowów oraz funkcji form czasu teraźniejszego. Jednak znamiona aspektowe nie dają się ujmować w przejrzyste serie. W dodatku parzystość aspektowa jest raczej złudzeniem gramatyków, gdyż zwykle rozgałęzionej serii formacji prefiksalnych, zróżnicowanych pod względem znaczeniowym w zależności głównie od prefiksów, odpowiada wspólny czasownik bezprefiksalny, a dopiero na tym tle tu i ówdzie pojawiają się derywaty utworzone przez opozycje sufiksalne. Wprawdzie Słownik łączył w pary jedynie te ostatnie, ale przy nikłej dokumentacji mogła tu wchodzić w grę seria form czysto potencjalnych, choć bez porównania w mniejszym stopniu, niż to miało miejsce np. w Słowniku warszawskim.

Za łączeniem czasowników w pary aspektowe przemawiał i inny wzgląd. Dziwić może czytelnika sprzężenie razem czasowników *brać* i *wziąć*, o różnych tematach, odległych od siebie o niemal całe dziesięć tomów. Otóż dla wyróżnienia stu kilkudziesięciu odcieni znaczeniowych tych czasowników kartoteka słownika okazała się zbyt skąpa i rozrzut cytatów dość osobliwy. Niektóre znaczenia miały dokumentację tylko pod *brać*, inne zaś pod *wziąć*, choć można było w nią podstawić oba czasowniki. Np. zwrot *brać urlop* jest ilustrowany przez *wziął urlop* i odwrotnie; jest *ślub bierze* (pod *brać ślub*), ale nie ma cytatu na np.

wzięli ślub, mimo iż użycia obu czasowników są tu zamienne. Przy rozdzieleniu hasel byłoby tylko *wziąć* (nie *brać*) *urlop*, *brać* (nie *wziąć*) *ślub* itd., słowem siatka znaczeń hasel *brać* i *wziąć* okazałaby się różna, co nie odpowiada rzeczywistości. Gdybyśmy przy jej ustalaniu polegali np. na „Panu Tadeuszu”, utworze bądź co bądź obszernym, nie wyłowilibyśmy w nim np. brania czegoś ręką (jedyne cytaty nawiązujące do tego: *Bóg dał ręce, żeby brać*), a głównym (potwierdzonym statystycznie) typem użycia czasownika *brać* byłoby: *Podkomorzy najpierwsze miejsce brał za stołem*. Zwiększenie bazy dokumentacyjnej z pewnością przyczyniłoby się tu do zlikwidowania i tej jednostronności materiału. Kto wie, czy wówczas nie doszłoby do likwidacji hasel podwójnych z ewentualnym opracowaniem szczegółowym powiązań czasowników przy indeksie słowotwórczym, o którym będę mówił osobno.

Wielkim osiągnięciem Słownika jest usystematyzowanie sposobów podawania form fleksyjnych przy haśle. Słowniki poprzednie poprzestały tu na pewnym szablonie, przez co obciążone bywały formami zbędnymi, przy braku form osobliwych. Np. Słownik warszawski podawał przy haśle formy dopełniacza liczby pojedynczej i mianownika liczby mnogiej, szablonowe, natomiast brak tu było formy *mieście* ze zmianą tematu. Jeszcze gorsza sytuacja była np. przy haśle *przyjaciel*. Podano schematyczne formy regularne *przyjaciela* i *przyjaciele*, pomijając natomiast serię osobliwą: *przyjaciół*, *przyjaciółmi*, *przyjaciółach*. Podobnie przy czasownikach np. w Słowniku ortoepicznym Szobera roilo się od form schematycznych i banalnych, podczas gdy niejednokrotnie umykały schematowi formy osobliwe. System przyjęty w naszym Słowniku pozwala na pełną orientację w deklinacji czy koniugacji poszczególnych wyrazów przy minimalnym użyciu form przyhasłowych. Przy rzeczowniku *miasto* nie ma tu formy banalnej *miasta*, ale jest podana forma osobliwa *mieście*. Podobnie przy haśle *przyjaciel* nie zostały podane formy regularne *przyjaciela* i *przyjaciele*, ale za to przytoczono pełny zestaw form nieregularnych: *przyjaciół*, *przyjaciółom*, *przyjaciółmi*, *przyjaciółach*. Podobnie przy haśle *czytać* nie ma ani jednej formy, ale przy *brać* mamy formy osobliwe względem bezokolicznika *biorę* i *bierze*. W przyszłym Słowniku w tej redukcji można pójść jeszcze dalej. Po co np. wciąż podawać oboczniiki spółgłosek w miejscowniku rzeczowników twar-dotematowych, gdy regularność ich występowania pozwala na ujęcie ich w ogólną tabelę.

Natomiast osobnego opracowania, przy zwiększonej kartotece, wymagałaby sprawa używalności liczby pojedynczej i mnogiej rzeczowników. Pod tym bowiem względem zwyczaj językowy jest dość kapryśny. Np. *woda* w małej czy dużej ilości jest zawsze *wodą*. Ale wyjeżdża się do *wód* na leczenie, brzegi Europy oblewają *wody* (a nie *woda*) Atlantyku, choć jest *woda* morska. Wisła pokryła się *lodem*, ale ruszyły *lody* na Wiśle. W sklepie kupujemy *lody* (w małej ilości, lecz przyprawione na

słodko), ale *lód* (w większej ilości) do celów chłodniczych. Mamy *wojska lotnicze*, *wojska zmechanizowane*, ale te wszystkie wojska dają w sumie *Wojsko Polskie*, czyli „wiele” (liczba mnoga) jest tu mniejsze od „jednego” (liczba pojedyncza). Kupujemy *kartofle*, *pomidory*, *selery*, *pory*, *buraki*, ale *kapustę*, *sałatę*, *pietruszkę*, *marchew*, *brukiew*, choć z reguły główek czy sztuk jest tu więcej niż jedna. Niektóre wyrazy rzadko bywają używane w liczbie mnogiej, zwykle w jakichś szczególnych kontekstach i znaczeniach. Nieporozumienia może tu wywoływać szablonowe podawanie w dopełniaczu liczby mnogiej obocznych końcówek *-ij* czy też *-yj* obok *-ii*. W zasadzie nie są to równoprawne końcówki oboczne, jak np. *sluchaczy* : *sluchaczów*, lecz tolerancja dawnej pisowni, stosowana wyjątkowo, dla uniknięcia nieporozumień. Wystarcza tu podanie gdzieś ogólnie samej zasady, sam zresztą nie miałem potrzeby jej stosowania w praktyce, i uwolnienie dopełniacza liczby mnogiej od szablonowego ogona, sztucznie utrwalającego stan rzeczy ulegający zapomnieniu i obciążającego hasło liczbą mnogą nieraz o znikomym stopniu potencjalności. To umożliwiłoby uwolnienie się słownika od sugerowania używalności liczby mnogiej poszczególnych rzeczowników często tylko potencjalnej, z niewielkim prawdopodobieństwem aktualizacji.

Nowego ujęcia w przyszłym Słowniku będą wymagały sprawy składniowe. Nie są one obce i Słownikowi już wydanemu. Mamy w nim np. opracowania funkcji przyimków, spójników czy poszczególnych zaimków obszerniejsze niż w jakiegokolwiek gramatyce. Jednak gdy chodzi o wyrazy bardziej pospolite, materiał składniowy jest zawarty raczej przygodnie, w materiale cytatowym, dobieranym z innych względów niż składniowe, często ulegającym skreśleniu np. ze względów literackich. Na usystematyzowanie spraw składniowych nie pozwalała rozbieżność ujęć teoretycznych składni w językoznawstwie polskim (i nie tylko polskim). W dużej jednak mierze charakter leksykalny mają związki rządu, niektóre użycia form przypadkowych, konstrukcji nieosobowych itd. Jako przykład splątania spraw leksykalnych i gramatycznych może np. posłużyć hasło *niech*, o którym poza trybem rozkazującym (a i to niepełnie) gramatyki raczej milczą.

Niepełnym pod względem morfologicznym jest słownik bez opracowania słotwórczego jego zasobów choćby w formie skorowidza czy też indeksu *a tergo*. O jego przydatności wie już moja wnuczka ze szkoły podstawowej, która otrzymawszy polecenie podania przykładów typu *male cielątko*, skorzystała z indeksu *a tergo* do słownika Lindego, ku zadowoleniu swej „pani”. Natomiast jeden z wykładowców w wyższej uczelni zachnął się na moją propozycję umieszczenia takich informacji w programie tej uczelni.

Ogólnie rzecz biorąc, sprawy gramatyczne w słownictwie dojrzały już do sporządzenia osobnego słownika gramatycznego, który by obejmował sprawy fleksyjne, składniowe i słotwórcze, co nie znaczy, że byłby

łatwy do opracowania. Można by włączyć do niego także zestaw homonimów gramatycznych typu *wydrze* od *wydrzeć* i *wydra*, który mam niemal ukończony.

Jeśli chodzi o definicje wyrazów, mimo wielkich osiągnięć Słownika w tej dziedzinie, zbyt mocno na nim ciążył nacisk wydawniczy szybkiego wydawania poszczególnych tomów w porządku alfabetycznym, bez możliwości porównywania, zwłaszcza w tomach początkowych, poszczególnych haseł bliskich znaczeniowo. Odczuwałem to dotkliwie np. przy opracowywaniu przyimków w ich funkcjach synonimicznych. Ale weźmy dla przykładu czasowniki prefiksalne typu *nawynosić*, dla których należytego opracowania trzeba znać funkcje *na-*, *wy-*, oraz podstawy *nosić*. Takie porównawcze spojrzenie pozwoliłoby na wzbogacenie Słownika o nowe odcienie znaczeniowe i na bardziej precyzyjne ich usystematyzowanie. W ogóle w słownikach można przystępować do opracowywania poszczególnych tomów w zasadzie dopiero po opracowaniu przynajmniej pierwszej redakcji całości.

Słownik ogromnie zyskałby na zaopatrzeniu go w indeks rzeczowy. Koncepcja jego nie jest sprawą prostą, ale można by do niego dojść metodą indukcyjną, przez zestawianie definicji zastosowanych w Słowniku. Z natury rzeczy ich elementy powtarzalne, zwłaszcza nadrzędne, pozwoliłyby na opracowanie swego rodzaju dendrytów (coś w rodzaju łańcuchów klasyfikacyjnych czy też drzew genealogicznych). To pozwoliłoby na opracowanie w szczegółach systemu definicyjnego, w którym z jednej strony figurowałaby pewna liczba wyrazów ujmowanych aksjomatycznie (co zapoczątkował ks. Chmielowski w „Nowych Atenach”, podając pod hasłem *koń*: „Koń, jaki jest, każdy widzi”), z drugiej zaś to, co niektórzy leksykografowie francuscy ujmują jako „les définissants”, usystematyzowane sposoby uzupełniania składnikami definicyjnymi wspomnianego zestawu aksjomatycznego. Jeśli do tego dołączylibyśmy materiał Słownika wyrazów bliskoznacznych S. Skorupki, powstałaby możliwość zestawów synonimów i wyeliminowania ich z niektórych definicji, w których są one zgrupowane w sposób niekiedy nadmierny.

W jakim sensie Słownik języka polskiego jest historyczny? Przede wszystkim ze względu na sam kanon źródeł obejmujący 200 lat, przy czym okres najnowszy nie należy do najlepiej opracowanych w literaturze językoznawczej. Materiał dokumentacyjny, ułożony według chronologii odwróconej i stosowanie kwalifikatorów takich jak *dawne* czy *przestarzałe*, pozwala na wnioski historyczne. Poświadczenie występowania wyrazu np. u I. Krasickiego jest dokumentem historycznym. Nie zawsze teksty najlepsze pod względem literackim są najbogatsze pod względem słownictwa. O ileż mniejsza byłaby nasza wiedza o słownictwie dawnym, gdybyśmy poprzestali na Kochanowskim, a zlekceważyli Reja. W przyszłym zatem Słowniku trzeba by znacznie powiększyć kanon osiemnastowieczny i zagęścić ekscerpcję z niego. Ponadto trzeba by rów-

nież skonfrontować jego siatkę haseł ze słownikiem dawnej polszczyzny czy też z ich kartotekami, by wyłowić to, co jest ewentualną innowacją osiemnastowieczną. Słownik powinien też podawać najdawniejszy cytat ze swojej kartoteki bez względu na jego walory literackie, bo dziś brak takich cytatów w Słowniku jest wieloznaczny: albo kartoteka danego wyrazu nie zawiera, albo został on nie wykorzystany ze względów literackich, czy też zastąpiony innym, jaśniejszym dla celów definicyjnych. Podobnie przy wyrazach wychodzących z użycia trzeba by podawać ostatni jego ślad, jaki zawiera kartoteka.

W ogóle zasada ściśle chronologiczna lub „jeden cytat z jednego autora” powinna być stosowana ogólnie. Niekiedy uogólniająca definicja znaczenia bywa zbyt konturowa, wymagająca skonkretyzowania w cytatach. Na pierwsze miejsce wysuwałem np. odcień główny, a na dalszym umieszczałem poboczne, ale warte zanotowania. Nie zawsze kartoteka była tak zasobna, by pogodzić to cieniowanie i chronologię. Rygoryzm więc zasady chronologicznej powodował niejednokrotnie zmańczenie przejrzystości i cieniowania znaczeniowego. Pamiętam, analizując hasło *deszcz*, wyróżniłem kilka jego typów, bo inny *deszcz* „siąpi”, inny — „kropi”, a inny — „leje”. I co się okazało? Całego tego cieniowania dostarczył mi Sienkiewicz, za którym dość daleko znalazła się reszta literatury polskiej jako całość. W rezultacie hasło wyszło uboższe i mniej wyraziste.

Warto jeszcze wspomnieć o sprawie tzw. gabarytu. Wyraz ten, wzięty skądinąd, w wiechu leksykografów oznacza schemat wymiarów artykułów hasłowych. Są tu np. hasła małe, kilkuwierszowe, hasła średnie, kilkudziesięciowierszowe, czy też hasła wielkie, paroszpaltowe. Tych ostatnich jest tak niewiele, że nawet zwielokrotnienie ich objętości zwiększy słownik o jeden czy dwa arkusze. Natomiast dodanie jednego wiersza do haseł małych powoduje przyrost słownika o cały tom. Hasła małe często są tylko efemerydami w języku, natomiast hasła wielkie są jego gospodarzami i zwiększenie precyzji ich opracowania decyduje o jakości słownika. Niechże więc przyszli leksykografowie nie boją się wielkich haseł. Inna rzecz, że zwiększanie ich rozmiarów ma swe granice, bo inaczej stają się one mało czytelne. Dobrze jest, jak to czyni np. Słownik staropolski czy Mickiewiczowski, dawać do nich skorowidz na wstępie, by czytelnik szybko trafił na szczegół bliżej go obchodzący.

Sprawa polisemii wyrazów jest ściśle związana ze sposobami ich definiowania. Rozgraniczanie poszczególnych znaczeń jest jedną ze spraw najtrudniejszych i jest wynikiem skrzyżowania zarówno nacisku materiału, jak i doktryny leksykologicznej, mniej lub bardziej świadomie inspirującej poczynania leksykografa. Tej sprawie swego czasu poświęciłem osobny artykuł¹, więc tu ją pomijam. Wspomnę tu choćby o takim

¹ J. Tokarski: *Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy*. PF XVIII, 1, Warszawa 1963.

paradoksie. Załóżmy, że wyraz *nosić* ma cztery znaczenia. Jeżeli prefiks *wy-* miałby pięć znaczeń, to *wynosić* mogłoby ich mieć 20. Dołączmy tu prefiks *na-*, również w pięciu funkcjach. Stąd wyraz *nawynosić* mógłby ich mieć już setkę. Ale całą tę machinę można sprząc z prefiksem *po-* *ponawynosić*, powiedzmy w czterech znaczeniach. Wówczas cała ta machina rozmnoży się jak króliki, tak że łącznie otrzymalibyśmy cztery setki znaczeń. A temu wszystkiemu w kartotece mogą odpowiadać dwa lub trzy cytaty, ułożone zupełnie przypadkowo w tak szeroko rozpiętej siatce znaczeń. Słownik zatem jest nie tyle inwentarzem już gotowym zasobów języka, ile polem studiów, wciąż wydobywającym z niego warstwy głębsze, rysujące się opracowującym go leksykografom w konturowych zaledwie zarysach, które mogą zyskać na wyrazistości w dalszych jego opracowaniach. Dyskusje nad relacją między polisemią a homonimią spowodowały m.in. to, że w pierwszym dziesiątku tomów Akademickiego słownika rosyjskiego niemal co tom zmieniał się sposób opracowywania haseł.

Szczególny kłopot sprawia ustalenie miejsca frazeologii. W Słowniku była przyjęta zasada członu charakterystycznego. To znaczy, że poszczególne połączenia frazeologiczne podawało się pod tym hasłem, do którego wniosły one jakiś nowy odcień znaczeniowy. Ponieważ rozpiętość członów wynosiła nieraz kilka tomów czyli odstęp paru lat pracy, taka frazeologia niejednokrotnie przepadała. Mając do czynienia z przyimkami, niejednokrotnie wyławiałem wyrażenie frazeologiczne pominięte pod członami nieprzyimkowymi. Między innymi obawą naruszenia gabarytu podytowana była zasada, że nie podaje się frazeologii pod przyimkami, lecz pod innymi hasłami, łączonymi przez dany przyimek. Do czego to może prowadzić, zilustruję przykładem.

Początek XX wieku cechuje wycofywanie się porównawczej funkcji przyimka *nad*. Wychodzą z użycia masowe w w. XIX takie wyrażenia, jak *bielszy nad śnieg*, *jaśniejszy nad słońce*, *słodszy nad miód* czy też dawniejsze *nad kanar* (cukier). Ale pozostała dość duża lista połączeń z zachowanym *nad* porównawczym, które domagało się opracowania frazeologicznego. Zgodnie ze wspomnianą zasadą trzeba było całą tę frazeologię odłożyć. Ocalały z niej w Słowniku głównie takie wyrażenia, jak *nad podziw*, *nad wyraz*, gdzie zachowały się odmienne nieco odcienie znaczeniowe wyrazów *podziw* i *wyraz*. Pakiet tej frazeologii, nie opracowanej ze względów porządkowych został rozsypany i włączony do kartoteki na prawach ogólnych.

W zasadzie użytkownik Słownika nie będzie niezadowolony, jeśli frazeologię poszukiwaną znajdzie pod wszystkimi składnikami, co jednak znacznie powiększałoby słownik. Przepołowić jej podawanie można przez przyjęcie zasady raczej mechanicznej: frazeologię podajemy pod jej członem nadrzędnym. Jeśli względy szczególne spowodują przeniesienie jej pod inny człon, pod wspomnianym członem nadrzędnym umiesz-

czamy odpowiedni odsyłacz. Taka zasada ułatwia zarówno szukanie frazeologii, jak i jej kontrolę roboczą. Korzystna jest ona również i w słownikach terminologicznych czy też encyklopediach. Nie jest wygodne, że w Encyklopedii rosyjskiej informacji o Rewolucji Październikowej trzeba szukać pod hasłem: *Wielikaja*.

Gdy mowa o przyimkach, wspomnę o szczególnych trudnościach wynikających z braku metajęzykowych narzędzi ich opisu. Dobrze, gdy granica ich funkcji rysuje się równie ostro, jak granica morza i lądu. Bardzo często sytuacja przypomina tu rozlewiska po roztopach. Nieliczenie się z nimi powoduje przemoczenie obuwia, a w porządku gramatycznym — użycia niepoprawne. Ale jakże jest trudno sporządzić mapę takich rozlewisk, zbioru kałuż i wyseppek suchych — tak one są do siebie podobne, choć bynajmniej nie też same. Leksykografowie przyszłości powinni tu rozporządzać odpowiednimi monografiami, a nie półtorastronicową wzmianką w gramatyce, dotyczącą wszystkich przyimków.

Warto tu jeszcze wspomnieć o opracowaniu stylistycznym Słownika. Przydałoby się tu studium o użytych kwalifikatorach, o ich porównaniu, większym sprecyzowaniu, o ujęciu ich w jakiś przejrzysty schemat metajęzykowy, by intuicję leksykografów przekształcić tu w wiedzę.

Nie chciałbym, by te i inne uwagi ktoś interpretował jako zarzuty względem Słownika. W stosunku do tego, co było przed nim, rysuje mi się on jak masyw Giewontu w Zakopanem. Ale stojącemu na tym masywie marzą się podróże w dalsze i wyższe części Tatr.

Andrzej Sieczkowski

PARĘ UWAG O SŁOWNIKU JĘZYKA POLSKIEGO POD REDAKCJĄ PROF. DRA W. DOROSZEWSKIEGO

Zainicjowanie, opracowanie i wydanie tego dzieła, które skrótowo nazywać będę dalej po prostu Słownikiem, jest w historii naszej kultury narodowej wydarzeniem wielkiej wagi. Powtórzenie raz jeszcze tego stwierdzenia, znanego już z prasy codziennej i periodycznej, w najmniejszym stopniu nie powinno umniejszać ani banalizować jego jakże żywej treści. Taka jest moja najszczerza intencja. Zasługi twórców 11-tomowego Słownika — a wraz z Redaktorem Naczelnym, prof. drem W. Doroszewskim, jego zastępcami, bezpośrednio kierowanymi przez redakcję naczelną pracownikami, ze specjalistami, recenzentami a także co aktywniejszymi (bo nie wszyscy byli takimi) członkami tzw. komitetu redakcyjnego owi twórcy i współtwórcy stanowią zespół blisko stuosobowy, chodzi zatem o dzieło rzeczywiście zbiorowe — otóż zasługi redaktora naczelnego i jego współpracowników zostały publicznie wysoko ocenione, honorowo nagrodzone, a tę wysoką ocenę wyraża — już zgoła prywatnie, najczęściej w myśli — każdy bodaj użytkownik Słownika, starannie wertykujący jego stronicę.

Uważam za rzecz zbyteczną rozwodzić się szerzej nad znanymi i uznanymi zaletami dzieła. Pisano zresztą o nich w 1958 r., po ukazaniu się tomowi pierwszemu, pisano wiosną roku bieżącego¹. Po prostu wystarczy a raczej trzeba uświadomić sobie tę prawdę niby zwykłą, a jakże w istocie rzeczy patetyczną i przypominającą o ogromie ludzkiego trudu, o wysiłku blisko stu mózgów, kierowanym przez naczelnego redaktora, o pracy intelektu wspomaganego impulsami woli i uczucia, głównie szczerego zapału i ofiarności, że w przeszło już tysiącletnich dziejach Polski jest to słownik języka narodowego najobszerniejszy, najstaranniej opracowany i bezsprzecznie najnowocześniejszy, zajmujący poczesne miejsce w leksykografii europejskiej. I właśnie dlatego, właśnie odczuwając najwyższy szacunek i mając największe uznanie dla całego zespołu redakcyjnego a w szczególności dla zespołu tego kierownika, ośmielam się sądzić, że więcej warte niż pochwały i gratulacje będą tu słowa pod-

¹ por. w tymże nrze „Poradnika Językowego” rubrykę *Co piszą o Słowniku?*

kreślające w sposób jak najbardziej — według moich intencji — rzeczy drobne nawet usterki lub momenty dyskusyjne, dotyczące pewnych szczegółów, podkreślam ten wyraz: *s z c z e g ł ó w*, jako że żadne dzieło rąk i umysłów ludzkich nie jest wolne od skaz lub niedostatków. Słownik zaś rozumiany jako całość — raz jeszcze to powtarzam — jest dziełem wysokiej miary i o tym nie powinniśmy zapominać ani na chwilę.

Dodatkowo usprawiedliwiają mnie tu, jak sądzę, dwie okoliczności. Po pierwsze, drobne moje uwagi, podobnie jak uwagi innych osób — mogą być, jeśli Redakcja uzna je za słuszne, uwzględnione w tomach uzupełniających lub raczej kontynuujących Słownik, a przecież chodzi właśnie tylko o to, by dzieło to było możliwie najdoskonalsze. Po drugie — a łączy się to z uwagą poprzednią — odczuwam w pewnej mierze współodpowiedzialność za zawartość Słownika, tworzonych wysiłkiem zespołowym znacznej części językoznawców-polonistów warszawskich (zresztą również i tych spoza Warszawy), do których grona mam zaszczyt i ja się zaliczać. Nie było mi dane pracować w zespole redakcyjnym, ale pewien znikomy bodaj udział w pracy nad Słownikiem brałem, co zwiększa moje poczucie współodpowiedzialności za jego tekst: w latach 1946—47, jako st. asystent Katedry Języka Polskiego UW wziąłem pod kierownictwem prof. dra W. Doroszewskiego pewien udział we wstępnych pracach nad planowanym wówczas suplementem Słownika warszawskiego, znacznie zaś później, po ukazaniu się 1 tomu Słownika, już jako pracownik ówczesnej Katedry Filologii Słowiańskiej wygłosiłem na zebraniu naukowym tejże Katedry (był na nim obecny przedstawiciel Redakcji Słownika) referat, dość szczegółowo omawiający zalety i pewne usterki wspomnianego tomu. Jak uważni czytelnicy rubryki *Co piszą o języku?* mogli zauważyć, zabierałem też kilkakrotnie głos w sprawach odnoszących się do poszczególnych haseł Słownika, jeśli tylko referowany w rubryce materiał dawał po temu sposobność. Przepraszam za te mało może ważne dygresje osobiste, ale w moim poczuciu dają mi one niejako prawo do zabrania głosu i dzisiaj.

Ale do rzeczy. Punkt pierwszy moich uwag to dział gramatyczny Słownika, w zasadzie opracowany starannie i pomysłowo. Mam oczywiście na myśli tabele z wzorami odmian wyrazów, ułożone przez doc. dra J. Tokarskiego. Nie ja pierwszy chyba podkreślam pewną niewygodę, jaką ma czytelnik, gdy wertując np. tom 7 musi — szukając właściwego wzoru fleksyjnego — sięgać za każdym razem po tom 1. Zapewne zaważyły tu względy ekonomiczne (oszczędność papieru i druku), które nie pozwoliły na dodawanie owych tabel do każdego z tomów. To byłoby wyjście lepsze, ideał zaś stanowiłoby rozwiązanie takie: w każdym tomie tabele, a ponadto przy poszczególnym haśle należałoby podawać w *s z y s t k i e* formy, mogące budzić wątpliwość. Słownik czyni to, ale — moim zdaniem — w zbyt małym zakresie. Gorzej, jeśli zdarzają się — na szczęście b. rzadko — informacje mylne. Weźmy np. hasło *Cygan*. Słownik infor-

muje, że miejscownik brzmi *cyganie* (*Cyganie*), co oczywiście jest prawdą, ale chyba nie budzącą niczyich wątpliwości. Czyżby ktoś wahał się między formami o *Cyganu* i o *Cyganie*? Nie sądzę, podanie więc końcówki miejscownika wydaje mi się zbędne, natomiast odczuwam brak końcówki mianownika l.mn. Można przecież wahać się między formą *Cygani* (jak np. *paulini*, *kapłani*) a *Cyganie* (jak *Hiszpanie*, która to forma jest zresztą nietypowa, należy do wyjątków). *Słownik poprawnej polszczyzny* Szobera uważa obie formy za równorzędne (*Cyganie* lub *Cygani*), *Słownik warszawski*, który, jak wiemy, nie podaje żadnych nazw własnych, przy formie *cygan* w znaczeniu «literat albo artysta wiodący życie wesołe...» (cytuję definicję SW) podaje wyłącznie końcówkę l.mn. *-i*, sprawa zatem z pewnością jest otwarta. Dobrze, ale gdzież mylna informacja? Oto ona: *Słownik* odsyła czytelnika do IV deklinacji rzeczowników męskich, czyli do wzoru *bohater*. Widząc wzór mianownika l.mn. w formie *bohaterzy* albo *bohaterowie*, czytelnik (ten inteligentny, orientujący się, że wymianie *-r* : *-rzy* odpowiada wymiana *-n* : *ni*, a nie *-ny*) utworzy postaci *Cygani* lub *Cyganowie*, czyli właśnie zostanie wprowadzony w błąd. Daremnie też będzie szukać wskazówki w tabelach, podających „formy deklinacyjne rzeczownika nie podawane przy haśle” (a to jest właśnie opisywany wypadek): formy M.l.mn. nie podano przy hasle *cygan* w znaczeniu «*Cygan*», poinformowano jedynie przy znaczeniu nr 3, że *cygan* «krętacz, matacz» ma w M.l.mn. *-y* ale to przecież inne zagadnienie); w tabeli I znajdzie odsyłacz do tabeli I b, tam zaś — jeśli w ogóle starczy mu cierpliwości — dowie się, że rzeczowniki osobowe na *-n* mają M.l.mn. na *-ni* (a więc *Cygani*, wbrew słowniczkom ortograficznym, wbrew np. *Poradnikowi gramatycznemu*, wbrew opinii prof. dra Doroszewskiego², wreszcie wbrew przykładom w samym *Słowniku*, gdzie cytowane są tylko formy l.mn. *Cyganie*). Rozpisałem się szeroko o tym jednym przykładzie po prostu dlatego, że — niby w soczewce — skupia on istniejące, powtarzam, dość rzadko — niedostatki działu gramatycznego. A mianowicie: niektóre informacje są zbyt cenne (ale to trudno uważać za wadę, zawsze lepiej więcej informacji niż za mało), niektórych brak, niektóre wreszcie są mylne. Dodatkowo stwierdziliśmy, że — o ile w z o r y deklinacyjne i koniugacyjne są nader pożyteczne (oczywiście abstrahujemy od drobnych braków, jakie zauważyliśmy na przykładzie *Cygan* — *bohater*), o tyle rubrykowane t a b e l e nie stanowią informacji dostatecznie pogładowej i podanej przejrzysto, jeśli chodzi o czytelnika z tzw. szerszych warstw społecznych, a wszak dla niego głównie — choć nie wyłącznie — informacje te są podane. Same przez się zaś tabele deklinacyjne i koniugacyjne, jak już napisałem, ułożone pomysłowo, stanowią cenną próbę schematyzacji polskich form fleksyjnych, nie pozbawioną wartości dla potrzeb cybernetyki.

² W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. II, Warszawa 1968. Na str. 446 autor mówi wyłącznie o postaci M.l.mn. *Cyganie*.

Wzory deklinacyjne zawierają natomiast jedną co najmniej lukę. Oto w deklinacji żeńskiej miękкотematowej niewątpliwie odrębną grupę stanowią rzeczowniki z charakterystycznym wołączem na *-u*: *mamusiu*, *ciociu*. Wyróżnia je zarówno wspólna cecha formalna (końcówce *a* po spółgłosce miękkiej), jak i znaczeniowa (rzeczowniki zdrobniałe). W dziale nazw własnych liczba takich formacji jest niemal nieograniczona (*Ania*, *Basia*, *Ela*, *Gienia*, *Józia*, *Wacia* ... itp.), nazw pospolitych jest mniej, ale bez dłuższego namysłu można ich wymienić kilkanaście, zamieszczonych oczywiście w Słowniku: *babcia*, *babunia*, *ciocia*, *ciotunia*, *ciotusia*, *córcia*, *córunia*, *córusia*, *gosposia*, *kicia*, *kiciunia*, *kizia*, *mamcia*, *mamusia*, *mamunia*, *mamula*, *niania*, *modnisia*. Spośród tych 18 haseł (nie wyczerpujących ogółu omawianych pozycji) tylko 6 (*mamusia*, *mamcia*, *mamula*, *mamunia*, t. 4 oraz *babcia* i *babunia*, t. 1) opatrzone wskazówką, że wołącz kończy się na *-u*. Trudno powiedzieć, że zależało to od redaktora tomu, skoro w tymże tomie 1. *babcia* ma oznaczony wołącz, a *ciocia*, *córusia* i inne formy nie, podobnie w tomie 4 znajdziemy owo *-u* przy hasłach *mamusia*, *mamcia* itp., nie spotkamy go zaś przy *niani*, *lalusi* itp. Sądzę, że albo należałoby tę wskazówkę gramatyczną podawać konsekwentnie przy wszystkich hasłach wymienionej tu grupy, albo też — zamiast odsyłać czytelnika do wzoru deklinacyjnego *niedziela* — zamieścić, jak to sugeruję na początku tego ustępu, osobny wzór, np. *ciocia*. Tak jak jest obecnie, każdy czytelnik, szukający wskazówki gramatycznej, a może być nim zarówno Polak, jak cudzoziemiec³, nieźle nawet znający literacką polszczyznę, skierowany do wzoru *niedziela* utworzy wołącz błędnie: *ciocio*, *córcio*, *kicio* itp. Postulat wyodrębnienia wzoru *ciocia* wydaje mi się w pełni usprawiedliwiony. W *Formach fleksyjnych* zamieszczono dwa osobne wzory odmiany miękкотematowej: *niedziela* i *tęcza* (zresztą uczyniono to słusznie), różniące się tylko tym, że od *niedziela* mamy formy na *-i* (*niedzieli*), a od *tęcza* na *-y* (*tęczy*). Tymczasem wzór *ciocia* ma po pierwsze zgoła odmienną, charakterystyczną końcówkę wołącza *-u*, a po drugie dla laika — a wszak głównie do niego adresowane są uwagi gramatyczne — postaci graficzne typu *tęczą*, *niedzielą*, *tęczami*, *niedziela-mi* z jednej strony, z drugiej zaś *ciocią*, *ciociami* nie są identyczne (w istocie rzeczy chodzi tu, jak wiemy, o różnicę między spółgłoskami miękkimi tylko funkcjonalnie i fonetycznie).

Skoro już jesteśmy przy tym typie rzeczowników, warto wspomnieć, że można by dyskutować, czy słusznie opuszczono takie np. hasła, jak *dzidzia* (a jest *dzidzi*, *dzidzius* i *dzidziusiek*, ale już nie *dzidziulek*), *nianusia* (któż nie zna słów Tuwima: „(...) *prosząc*, *nianiusiu*, mów dalej mów!” — chodzi oczywiście o znaną pieśń *Bajki*), *pięknsia* (Słownik zna tylko postać męską *piękniś*), czy wreszcie *sucia*. Tak określają swoje pu-

³ Takim był np. dr K. Oliva z Pragi, znany czeski polonista, który oczywiście zna formy *ciociu*, *gosposiu*, ale sam zwrócił mi uwagę na niewłaściwe ujęcie tego szczegółu w Słowniku.

pilki wszyscy dziś chyba właściciele — a zwłaszcza właścicielki — suczek. Rozumiem jednak, że opuszczenia są nieuniknione.

Te bardzo szkicowe uwagi gramatyczne zakończę jednym jeszcze spostrzeżeniem. Istnieje kilka czasowników z międzysamogłoskowym *j* w zakończeniu tematu, typu *śmieję się* : *śmiać się* : *śmieli się* lub *śmiali się*. Chodzi oczywiście o oboczność formy imiesłowu na *-ł*, *-l*, tzn. o alternację form z *a* (*śmiali się*, *lali*), historycznie uzasadnionych oraz z *e* (*śmieli się*, *leli*), powstałych wtórnie przez analogię do wymiany *e* : *a* pochodzących z tzw. *jat'* (*biały* : *bielszy*). Prof. Doroszewski uważa obie formy (*lali*, *leli*) za poprawnościowo równorzędne⁴, podobnie traktują sprawę różne wydawnictwa poprawnościowe⁵. Pobieźna obserwacja poucza nadto, że formy *śmieli*, *leli* przeważają w Warszawie i w Polsce centralnej, a *śmiali*, *lali* w Krakowie i na południu, wraz ze Śląskiem. Dość charakterystycznie brzmi takie np. zestawienie: popularna piosenka (trojak śląski) ma formę z *a*: „*zasiali górale żyto (...)*” a znów znany wiersz Tuwima prezentuje postać z *e*: „*I za boki się ujęli — i śmieli się, śmieli, śmieli*” (choć oczywiście poeta mógłby też zrymować *pobrali — śmiali*)⁶. Skoro istnieje oboczność, to mogą powstać wątpliwości co do użycia danej formy. A jak się ustosunkowuje do tej sprawy Słownik? Cała rzecz w tym, że niejednolicie. Weźmy np. czasownik *łać*. Przy tej formie podstawowej oraz przy hasłach *wylać*, *zalać*, *złać* brak jakiegokolwiek informacji co do postaci *lali* : *leli* itd., natomiast przy hasle *połać* mamy *poleli* a. (= albo) *polali*, *przy odlać* — *odlali* a. *odleli* (w odwrotnej kolejności, ale to nie jest istotne), *przy podlać*, *oblać*, *odlać* — też obie oboczne formy, tyle że podane albo w pełnym brzmieniu (*odlali* a. *odleli*), albo też skrótowo, bez powtarzania przedrostka (np. *podlać*, *~lali*, a. *~leli*, *oblać* *~ali* a. *obleli*). Przy *przełać* mamy jeszcze dodatkowo (oprócz formy imiesłowu biernego, podawanej konsekwentnie w postaci *~any*) formę 3 os. l.poj., a więc: *leje*, *lali* a. *leli*. *Siać* i czasowniki pochodne ujęte są o wiele jednoliciej: wszędzie tu (*dosiać*, *obsiać*, *posiać*, *przesiać*, *wsiać*, *zasiać*) podane są — w całości bądź w przejrzystym skrócie — formy na *-ali* albo *-eli*. Konsekwencja trochę się zachwiała przy *wysiać*, gdzie mamy rzadko spotykany w przyhaślowych wskazówkach gramatycznych nawias: *wysiali* (*wysieli*), a zupełnie zawiodła przy *odsiać*, gdzie brak poszukiwanej informacji, są natomiast (tylko przy tej formie omawianej rodziny czasownika) postaci: *odsieje*, *odsiej*. Przy czasowniku *wiać* i pochodnych znów niejednolitość. Podstawowe *wiać* nie ma w ogóle

⁴ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, Warszawa 1962, str. 780—81.

⁵ Np. H. Gaertner, A. Passendorfer, W. Kochański: „Poradnik gramatyczny”, Warszawa 1961, str. 211—233 lub S. Szober: Słownik poprawnej polszczyzny, Warszawa 1958 (por. hasła *łać*, *śmiać się*, *wiać* itp.), który nadto odsyła czytelnika do artykułów w „Por. Jęz.” 1950, z. 2 i w „Jęz. Pol.” XII (1926), str. 95.

⁶ J. Tuwim: *Pieśń o białym domu* („Dziela”, t. I: Wiersze, Warszawa 1955, str. 177—78).

informacji co do form *wiali* a. *wieli*, ale może to dlatego, że ten czasownik w ogóle rzadko kiedy ma podmiot męskoosobowy (mówimy najczęściej o *wiadrach, które wiały*, a tu nie zachodzi żadna wątpliwość co do głoski *a*). Chyba jednak tak nie jest, skoro przy *zawiać* — a ten czasownik też tylko wyjątkowo ma podmiot męskoosobowy — mamy informację: ~ *wiali* a. ~ *wieli*. Przy *zwiąć* — pełne formy: *związali* a. *związeli* (redaktor tomu z pewnością miał w pamięci uczniów lub studentów, co to *związali* a. *związeli* z zajęć...), ale znów przy jakże pokrewnym znaczeniowo *wywiąć* — tylko wskazówka co do imiesłowu biernego, a o formach *wywiązali, wywiązeli* — cisza. Taka sama cisza przy *zaśmiać się, uśmieć się, roześmiać się*, a znów przy podstawowym *śmiać się* oraz *wyśmiać* — pełna informacja (*śmiali się* a. *śmieli się, wyśmiali* a. *wyśmieli*). Nie inaczej z *chwiać się* (są obie postaci) obok *zachwiać się* (brak form czasu przeszłego) oraz z *grzać, rozgrzać (się), zagrzać (się), zgrzać się* — gdzie brak form czasu przeszłego, które pojawiają się przy *ogrzać*: ~ *ali* a. *ogrzeli*. Ścisłość każe mi dodać, że w *Przykładach form fleksyjnych* na str. LXVII mamy właśnie wzór *grzać*, przy którym zaznaczono: *grzali* a. *grzeli*, ale wyraźnie ujęta na str. LXIII tegoż tomu 1. wskazówka odsyła czytelnika do t a b e l i II (s. LXX — LXXIV), a ta właśnie tabela „form prostych czasownika” podaje, że czasowniki grupy X b, do której zaliczają się wszystkie wymienione wyżej czasowniki, mają imiesłów przeszły na *-ali* (s. LXXIII) — i kropka. Niepodawanie więc tych form przy wielu hasłach jest niewątpliwym przeoczeniem. To samo można powiedzieć o pominięciu form obocznych rozkaźnika od *zrozumieć* (*zrozumiej* a. *zrozum*), skoro w tabeli mamy wyłącznie końcówkę *-ej* (s. LXX, II grupa czasowników), no i o innych podobnych szczegółach. Jednak jeśli chodzi o przejrzystość i przydatność (z wyżej podanymi zastrzeżeniami co do informacji w samych hasłach) tabeli koniugacji, to pragnę tu wyrazić jej autorowi duże uznanie. Nie ulega wątpliwości, że czytelnik odniesie z niej korzyści i nie będzie tak zniecierpliwiony, jak przy wędrowce po tabelach deklinacji rzeczowników.

Przejdę do innych spraw, do doboru haseł. Każdy duży słownik (i gramatykę) można porównać do portretu danego języka, a zbiór słowników wydanych w znacznych odstępach czasu — do albumu z fotografiami tej samej osoby w różnym jej wieku. Patrząc na „portret języka polskiego” z przełomu w. XVIII na XIX, czyli przeglądając Słownik Lindego, w którym np. hasło *pociąg* jest tak zdefiniowane: «a) pociągnięcie, b) wyciąganie po kim, ciężar, który ma dźwignąć», a *państwo*: «1. pańskość, pańska fantazja, arystokracja, 2. panowanie, rządzenie itd.» — doskonale oczywiście poznamy rysy polskości, ale ta postać Polaka odziana jest w kolorowy frak, ma na szyi wysoko zawiązaną chustkę, żabot (trochę podobny noszą dziś niektórzy młodzieńcy...), nie ma jeszcze pojęcia o „drodze żelaznej” i wielu innych rzeczach. A oto portret wykonany sto lat później: z kart Słownika warszawskiego, określającego wyraz *lotnik* jako «pisemko ulotne» a *film* — «błona żelatynowa», nie znającego haseł *lotnisko, spół-*

dzielnia, przeszkolić — wyziera obraz pana w sztywnym kołnierzyku i w takichż mankietach, ze szpilką z ozdobnym łebkiem w krawacie, z laseczką w ręce. Zastanówmy się teraz z kolei, czy portret języka polskiego ukazany w najnowszym Słowniku (pod red. prof. W. Doroszewskiego) ma rysy rzeczywiście współczesne, czy wyraźnie odzwierciedla się w nim oblicze drugiej połowy XX wieku? W zasadzie z pewnością t a k (przypominam, że nie chodzi mi tu o nowoczesność m e t o d y leksykograficznej, bo ta sprawa jest bezsporna), ale o dobór i zasób haseł. Tam, gdzie zdarzały się niewątpliwe opóźnienia (np. brak haseł *cybernetyka, cybernetyczny* w t. 1, *frustracja* w t. 2), widać chęć ich nadrobienia, bo oto w t. 8 pojawiło się hasło *sfrustrowany* (brak jednak czasownika *sfrustrować się, sfrustrować*). Co prawda — nie zawsze. Z pewnością owa *cybernetyka* i inne związane z tą dziedziną hasła ujrzymy w suplemencie, ale dziwić może, że choćby takie *sprzężenie zwrotne*, jakże często spotykane w publicystyce, nie pojawiło się ani w t. 8 (przy hasle *sprzężenie*), ani w 10 (z 1968 r., przy hasle *zwrotny*). Powtarzam jednak, wysiłki twórców Słownika należy ocenić pozytywnie. Nie brak w tym dziele wyrazów języka potocznego, np. *babka* «dziewczyna, kobieta», *kociak* (prawdę mówiąc definicja «kobieta o wyzywającym wyglądem, ubrana modnie, ekscentrycznie» jest trochę przejaskrawiona), *koleś, wapniak* «stary człowiek», a także środowiskowych, jak np. *przecena* (z dziedziny handlu), naukowych, np. *kiur* (pierwiastek chemiczny) itp. Co prawda każdy leksykograf wie, że jego walka z umykającym czasem, próba uchwycenia na kartach wielotomowego dzieła najnowszej, doprawdy współczesnej postaci języka wraz ze wszystkimi odcieniami znaczeń poszczególnych wyrazów, z pełnym zestawem frazeologii — jest z natury rzeczy skazana na porażkę. Autor (indywidualny czy zbiorowy) słownika, nad którym trzeba przecież pracować całe lata — m u s i ten pojedynek przegrać i rzecz w tym jedynie, by owa porażka była możliwie najlżejsza. Tę samą myśl wypowiedział prof. dr W. Doroszewski w słowach: „Nowych wyrazów przybywa stale i każdy słownik w stosunku do chwili, w której się ukazuje, jest trochę spóźniony”⁷.

Skoro więc sam redaktor naczelny potwierdza fakt pewnego opóźnienia, niech mi będzie wolno jeszcze parę słów na ten temat napisać. Może się zdawać, że mówię wyłącznie *pro domo mea*, gdy mianowicie upominam się o nieobecne w Słowniku hasła slawistyczne, ale chyba jednak jest jakimś rysem — może nie najistotniejszym, ale wyraźnym — naszych czasów, że właśnie w ciągu ostatnich lat, powiedzmy, dwudziestu, piętnastu zaczęły się w Polsce rozwijać poszczególne działy filologii słowiańskiej. Na podobiznie życia kulturalnego narodu w okresie od wyzwolenia — fakt ten z pewnością stanowi jakiś drobny bodaj akcent. A tymczasem w Słowniku mamy np. *arabistę* i *arabistykę* (i dobrze, że tak jest!),

⁷ *Polski krajobraz językowy* — rozmowa z prof. Witoldem Doroszewskim (rozmawiał H. Jezierski), „Tygodnik Kulturalny”, 1969, nr 14 (z 6 IV).

mamy *Buszmana* i *Buszmena* (co prawda nie wiem czemu, bo te nazwy własne nie są uwikłane w żaden związek frazeologiczny), nie znajdujemy natomiast hasel: *bohemista* (jest tylko *bohemistyka*), *bohemizm*; *bohemi-zować* Słownik zna tylko w przestarzałym znaczeniu «prowadzić życie w stylu bohemy» (mój Boże, a przecież uczony, będący — obok innych specjalności — także bohemistą i żywo zajmujący się bohemizmami figuruje jako zastępca przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego Słownika...), nie znajdziemy dalej *bialorusycystyki* lub *bialorutenistyki* (jest *bialorusycyzm*), *bułgarysty*, *bułgarystyki*, *jugosławistyki*, *sorabistyki* (jest zaś np. *semitystyka*, *sinologia*, *sinolog*, *japonistyka*); trochę łaskawiej niż z Bułgarami, Czechami, Łużyczanami, Jugosłowianami obszedł się Słownik z Ukraińcami: brak wprowadzie *ukrainisty* i *ukrainistyki*, ale mamy *ukrainizm* i *ukrainizować*.

Zgola inny dział słownictwa, o który bym się chciał trochę upomnieć, to słownictwo potoczne. Owszem, częściowo uwzględnione, ale czy nie za skromnie, zwłaszcza wobec obfitości wyrazów doprawdy przestarzałych i rzadkich (jak np. *ambitnik*, *armatny*, *konflagrata*, *kramek*, *skrzypie*, *sporować* itd.)? Jeśli chodzi o połączenia wyrazowe, nie ma tych jakże popularnych: *być na bańce*, *duża buźka*, *śmierć frajerom* (jakże ponure w swej wymowie hasło, znamienne dla pewnego typu ludzi; w imię sprawiedliwości dodaję, że Słownik podał np. zwrot *chodzić na rzęsach*). Podobnie ma się rzecz z poszczególnymi wyrazami. Proszę sobie wyobrazić, że nie ma w Słowniku *nastolatka* (czy też *nastolatki*), chociaż redaktor naczelny poświęcił temu neologizmowi osobny artykuł⁸, nie ma *bomby* w znaczeniu «pała, dwója» (żargon uczniowski), *lamać się* w znaczeniu «bić się z myślami», nie ma m.in. rzeczownika *cizia* (choć, jak wspomniałem, jest *koleś*).

Ten ostatni wyraz skłania mnie do zrobienia pewnej uwagi o charakterze dyskusyjnym. Stoi on na pograniczu strefy wyrazów wulgarnych i o nich właśnie chcę mówić, jednocześnie jak najenergiczniej zastrzegając się, że jestem szczerym przeciwnikiem wulgaryzowania mowy, że razi mnie nadmiar tzw. łaciny zarówno w języku potocznym, jak i w tekstach literackich. Musimy jednak stać na gruncie rzeczywistości, a jest faktem, że wiele wyrazów wulgarnych, choćby ten jednosylabowy, wypisywany kredą lub ołówkiem we wszystkich możliwych i niemożliwych miejscach (zwykle nieortograficznie), uwikłany w liczne związki frazeologiczne (oczywiście też wulgarne, niemniej arcypospolite) — bez wątpienia należy do współczesnego języka, a właściwie do słownictwa podstawowego. Jeżeli np. umieszczamy w Słowniku sporadycznie użyty przez Słowackiego rzeczownik *spokojnik*, a umieszczamy wyłącznie dlatego, że użył go wielki poeta (i czynimy, jak sądzę, słusznie), to doprawdy można się zastanowić, czy nie należy w znacznie szerszym, niż to uczyniono, zakresie uwzględ-

⁸ W. Doroszewski: „O kulturę słowa”, t. II (por. odnośnik 2), *Nastolatki*, str. 331—332.

nić w Słowniku powszechnie używane, niestety, słownictwo wulgarne i odpowiednią frazeologię. Nie można nazwać Słownika warszawskiego zbyt libertyńskim, ale w porównaniu z nim najnowszy Słownik jest zadziwiająco pruderyjny. Dobrze rozumiem intencje jego twórców, intencje natury wychowawczej, dydaktycznej. Wiemy wszyscy, że istnieją słowniki języka narodowego jeszcze bardziej purytańskie, w szczególności wydawane w Związku Radzieckim. Warto uprzytomnić sobie, że wielotomowe słowniki języka rosyjskiego (Dala i Uszakowa) w ogóle nie notują czteroliterowego rzeczownika na *ż*, mimo jego wielkiego rozpowszechnienia i mimo że w swoich bardziej swobodnych utworach używał go sam Puszkina. Nasz Słownik w swoich szlachetnych — powtarzam: szlachetnych i częściowo uzasadnionych tendencjach dydaktycznych nie posunął się aż tak daleko, niemniej sam problem jest otwarty. I właśnie ze stanowiska dydaktycznego ma on i drugą stronę: są osoby, które używają wyrazów wulgarnych lub tzw. nieprzyzwoitych przez zwykłą nieświadomość, niewiedzę. Podobnie jeśli chodzi o cudzoziemców — słownik (w tym co prawda wypadku głównie słownik dwujęzyczny) ma obowiązek ostrzeżenia ich przed używaniem tych czy innych wyrazów niesalonowych, z którymi łatwo mogą się zetknąć. A uczynić to może tylko zamieszczając na swoich kartach odpowiednie hasła, oczywiście opatrzone stosownymi kwalifikatorami (np. *b. wulg. !!*). Myślę, że sprawa zasługuje na osobny artykuł lub referat.

Wspólny mianownik pewnego — proszę wybaczyć to określenie — odwracania się od rzeczywistości językowej ma z poruszoną tu kwestią lekko zaznaczająca się w Słowniku tendencja do pomijania wyrazów niepoprawnych lub niewłaściwych użyć pewnych form. Jak już kiedyś wspominałem w *Co piszą o języku?* Słownik pominął użycie wyrazu *alternatywa* w znaczeniu «jedna z możliwości» (zgoda, to błędne użycie, ale jakże rozpowszechnione), pominął rusycyzm *nabór*, nie zamieścił zwrotu *w oparciu o*, co krok spotykanego w mowie i piśmie⁹. I raz jeszcze podkreślam: można i trzeba przy tego typu wyrazach i wyrażeniach (a podalem tylko małą próbkę) umieszczać ostrzegawcze lub perswadujące kwalifikatory (np. przy *specyfika* mogło być: „lepiej *odrębność*, zespół swoistych właściwości” itp.), ale chyba nie należy stwarzać pozorów, że one nie istnieją. Przecież w założeniach swoich Słownik przewidywał podawanie form niewłaściwych, skoro w wykazie znaków (s. CLIX, t. 1) spotykamy pozycję: [!] — *wyraz rażący, forma rażąca* (nawiasem mówiąc, w tekście Słownika oznaczenia tego niemal nie widzi się). Są hasła opatrzone objaśnieniami z zakresu kultury języka, np. *czołgista*: „lepsza byłaby forma *czołgowiec*”, *przecena*: „neologizm środowiskowy”, *pięćdziesiąte lata* (hasło pięć-

⁹ Nieco dziwi, że również Słownik frazeologiczny j.p. prof. dra S. Skorupki (Warszawa 1967—1968), obfitujący w zwroty starsze lub nawet b. rzadkie, również pomija *w oparciu o*.

dziesiąty): „typ wyrażenia upowszechniający się”, *dwudzieste lata* (hasło: *dwudziesty*): „pod wpływem odpowiednich wyrażen rosyjskich i niemieckich”. Tego typu uwagi i pouczenia są bardzo sympatyczne, świadczą o szczerym zaangażowaniu emocjonalnym i dydaktycznym twórców Słownika, wyciskają na dziele osobiste ich piętno (charakterystyczna jest różnica w ocenie dwu ostatnich wymienionych pozycji, *de facto* zupełnie analogicznych; najwidoczniej z upływem czasu stanowisko Redakcji nieco się zmieniło, co jeszcze bardziej zbliża czytelnika do Słownika, jako do książki pisanej przez żywych, czujących ludzi). Ale byłoby jeszcze lepiej, żeby tego typu oceny pojawiały się częściej i żeby — jak napisałem — szerzej uwzględniono powszechnie spotykane w użyciu wyrazy tzw. niewłaściwe.

Zapewne specjaliści z zakresu poszczególnych dziedzin życia mogliby mieć żal, że pewnych wyrazów brak lub że któraś definicja nie jest idealnie ścisła. Drobne uchybienia spotykamy też w zakresie specjalności popularnych. Weźmy np. słownictwo wojskowe. Jest *działon* (to się chwali!), jest *baon* (skrót od *batalionu*), czemu więc brak hasła *dyon* (analogiczny skrót słowa *dywizjon*)? Definicja *czołgu* nie jest najfortunniejsza: «opancerzony samochód bojowy na gąsienicach (...)», po pierwsze bowiem trudno nazwać — choćby używając określenia przybliżonego *czołg* — *samocho-dem*, czyli *autem*, po drugie pamiętać należy, że istnieje też *samocho-d pancerny* i on raczej mógłby być nazwany „opancerzonym samocho-dem”¹⁰. W wypadku *generała* Słownik miał pecha: ranga generała istnieje w wojsku polskim około 350 lat, z czego tylko w ciągu lat 4 (1954—58) rozróżniano czwarty jej stopień: *generał armii*, wprowadzony przejściowo na wzór stopni w armii radzieckiej. I właśnie tom 2. Słownika (wydany w 1960 r.) zanotował ten przejściowy stan rzeczy: «ranga (...) obejmująca dziś w Polsce cztery stopnie: generała brygady, dywizji, broni i armii». Szkoda, że w tomie 3. nie sprostowano tej nieaktualnej już w chwili ukazania się tomu 2. informacji — w erratach.

Zdarza się, że wyrazy obce traktowane są w Słowniku niezbyt jednolicie. Są tam — podkreślam z uznaniem — pozycje najnowsze (np. *angle-dozer* «spychak skośny»), ale w tymże samym 1. tomie hasło *alienacja* zawiera znaczenia wyłącznie prawnicze (raczej historyczne) a pomija jakże aktualne znaczenie psychologiczne; zamiast szeroko znanego *kaskadera* filmowego mamy: «kaskadier (rzadziej kaskader) akrobata, zwłaszcza cyrkowy (...)», omawiana dziś szeroko *deontologia* (np. kodeks deontologii, oczywiście lekarskiej) to tylko ogólnikowo określony «dział etyki, traktujący o obowiązkach moralnych», *agrawacja* również nie występuje w Słowniku w znaczeniu stosowanym przez lekarzy («subiektywne wyolbrzymianie choroby»). Innego typu usterkę da się wytknąć hasłu *ekspre-*

¹⁰ *Mała encyklopedia wojskowa* (t. 1 A — J, Warszawa 1967) tak definiuje *czołg*: «opancerzony, gąsienicowy wóz bojowy z uzbrojeniem umieszczonym zwykle w wieży». Autorzy 1. tomu Słownika nie mogli oczywiście korzystać z tego słownictwa.

sywny: oto przymiotnik ten powtarza się w grupie wyrazów, definiujących jego znaczenie («służący wyrażaniu; ... sugestywny, wyrazisty; ekspresywny», t. 2). Ot, zwykle drobne przeoczenie, ale też ogromna większość moich uwag ma charakter marginesowy, co chlubnie świadczy o ogólnym wysokim poziomie dzieła.

Jak czytelnik chyba zauważył — wysunięte tu zastrzeżenia omawiają to tylko, co porównać można do drobin pyłku na gładkiej, pięknie politurowanej powierzchni drogocennego sprzętu, jakim jest i pozostanie Słownik.

C O P I S Z A O S Ł O W N I K U ?

Mowa oczywiście o edycji monumentalnego Słownika języka polskiego pod naczelną redakcją prof. dra W. Doroszewskiego z udziałem trzydziestoosobowego zespołu redakcyjnego i kilkudziesięcioosobowej grupy specjalistów i recenzentów. Jesienią 1968 roku ukazał się tom 10 tego dzieła, obejmujący wyrazy zaczynające się na Wyg—Z, a więc ostatni, jeśli chodzi o zasadniczy zrab edycji, w połowie zaś 1969 roku wyjdzie tom 11, uzupełniający (suplement).

Ważny dla kultury polskiej moment zakończenia prac nad Słownikiem znalazł odbicie w prasie periodycznej i codziennej, przy czym wyróżnić tu należy dwie grupy artykułów. Pierwszą z nich stanowią mniej lub więcej obszerne informacje o przebiegu uroczystości wyznaczającej zewnętrzne niejako ramy temu doniosłemu wydarzeniu. Chodzi mianowicie o zorganizowaną w Państwowym Wydawnictwie Naukowym (począwszy od tomu 4. — edytorze Słownika) w dniu 5 maja 1969 r. uroczystość, w której — obok przedstawicieli PWN i Redakcji Słownika — wzięli udział członkowie przedstawiciele świata nauki, kultury i politycznego kierownictwa tych dziedzin życia. Główne przemówienie wygłosili kolejno: dr J. Wołczyk, dyrektor PWN, prof. dr H. Jabłoński, minister oświaty i szkolnictwa wyższego, oraz inicjator i naczelny redaktor SJP, prof. dr W. Doroszewski (przemówienia znajdzie czytelnik w niniejszym numerze „Poradnika”, p.s. 358—370). Minister H. Jabłoński udekorował następnie orderami państwowymi (Sztandaru Pracy, Odrodzenia Polski i Krzyżami Zasługi) troje członków redakcji naczelnej i sześć osób z grona zespołu redakcyjnego; dalszych pięć osób otrzymało odznaki „Zasłużonego działacza kultury”, wręczono też kilka nagród pieniężnych. W imieniu udekorowanych przemawiała mgr H. Auderska. A oto kilka tytułów, pod jakimi ukazały się sprawozdania z tej pięknej uroczystości, w większości wypadków ozdobione zdjęciami: *W 25-lecie Polski Ludowej: Fundamentalny Słownik Języka Polskiego — Uroczystość w PWN — Odznaczenia zasłużonych* („Życie Warszawy”, nr 107), *Zakończono edycję SJP — Uroczystość w PWN z udziałem tow. S. Olszowskiego — Wysokie odznaczenia dla twórców słownika* („Trybuna Ludu”, nr 124), *SJP — już w komplecie 11 tomów* („Express Wieczorny”, nr 107), *Wysokie odznaczenia dla autorów SJP* („Żołnierz Wolności”, nr 106), *Zakończenie prac nad SJP — Odznaczenia dla redaktorów* („Słowo Powszechne”, nr 109). Analogiczne wzmianki zamieszcza prasa pozawarszawska.

*

Drugą, jeszcze istotniejszą grupę artykułów tworzą nieco wcześniej zamieszczone wypowiedzi różnych autorów o nowym Słowniku. Są to bądź wywiady, bądź też opracowania samodzielne. Z umiejętnie przeprowadzonych i inteligentnie podanych wywiadów zanotować należy przede wszystkim rozmowę przedstawiciela „Życia Warszawy”, red. Andrzeja Wróblewskiego (w związku z dużą popularnością tego dziennikarza nie będzie chyba niedyskrecją nadmienienie, że chodzi tu o dobrze znanego naszym czytelnikom Ibis, redaktora *Byków i byczków*) z prof. drem W. Doroszewskim: *Pomnik języka polskiego ostatnich dwóch stuleci — „Życie” rozmawia z prof. drem Witoldem Doroszewskim* („Życie Warszawy”, nr 100). Red. Wróblewski

nazywa nowy Słownik języka polskiego „największym osiągnięciem leksykografii polskiej”, wydarzeniem, które „ocenia się skalą stuleci”. Odpowiadając na pytania, prof. Doroszewski przypomina, że 10 tomów obecnego SJP liczy 14 tys. stron wobec 4 i pół tys. stron (dużego formatu) słownika Lindego i przeszło 7 i pół tys. stron Słownika warszawskiego (warto raz jeszcze przypomnieć, że z uwagi na miejsce powstania i wydania wszystkie te trzy monumentalne dzieła leksykograficzne są „słownikami warszawskimi”, co pięknie świadczy o wieloletnich tradycjach kulturalnych stolicy i jej środowiska językoznawczego — uw. A. S.) oraz że — mimo ogromnej liczby haseł zawartych w Słowniku warszawskim Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego — tylko czwarta ich część, a może nawet mniej, weszła do Słownika obecnie zakończonego. Od czasu wydania Słownika warszawskiego — informuje prof. Doroszewski — przybyło w naszym języku dwadzieścia kilka tysięcy wyrazów, w tym około 5 tys. neologizmów powstałych w ostatnim ćwierćwieczu. A oto krótkie przypomnienie dziejów powstania obecnego Słownika: zaczęło się od przygotowania w Zakładzie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego (tak jak dziś, prowadzonym przez prof. dra W. Doroszewskiego) suplementu do Słownika warszawskiego. Było to przed ostatnią wojną, druk tomu suplementowego miał się rozpocząć w pamiętnym — później i dziś — dniu 1 września 1939 roku. Zgromadzone materiały spłonęły (ok. 60 tys. kart); w latach 1946—47 Zakład Języka Polskiego przystąpił do ich zrekonstruowania, ale wkrótce zapadła inna decyzja: należy opracować nowy słownik. Praca ta rozpoczęła się w 1950 r., na razie w bardzo skromnych warunkach lokalowych. Kolejne tomy dzieła ukazywały się stosunkowo szybko, zasadniczo w rytmie jednorocznym, bowiem tom 1. wyszedł w 1958 r., a 10. — w roku ubiegłym. Redaktor naczelny sądzi — i z pewnością sądzi słusznie — że Słownik winien być przydatny dla wszystkich. — „Wkładając tyle pracy w przygotowanie Słownika — kończy swą wypowiedź jego naczelny redaktor — chcielibyśmy, aby on był nie tylko podstawą dla autorów następnego słownika, ale również narzędziem oddziaływania społecznego”.

Wywiad zawiera nadto cenną wiadomość, iż prof. Doroszewski oddał już do druku pracę o podstawach leksykologii¹. Jest to tekst wykładów monograficznych wygłaszanych przez Profesora w ciągu dziesięciu lat i formułujących teoretyczne założenia pracy leksykograficznej, słownikarskiej. Jak się wyraził autor, książka ta będzie stanowić teoretyczne „kulisy” Słownika.

*

Drugi wywiad z prof. Doroszewskim, ładnie zatytułowany *Polski krajobraz językowy*, przeprowadził red. Henryk Jezierski (nr 14 „Tygodnika Kulturalnego”). Stwierdził on na wstępie, że jesteśmy „świadkami wydarzenia bądź co bądź niecodziennego w rozwoju naszej kultury”, ale że chyba „nie rozbudzono w takim stopniu zainteresowania opinii publicznej, na jakie edycja (Słownika Języka Polskiego) zasługiwała”, że ukazywaniu się „poszczególnych tomów Słownika nie towarzyszył należyty rozgłos”. Podobnie jak w rozmowie z red. Wróblewskim, prof. Doroszewski przeprowadza zwięzłe porównanie między Słownikiem obecnym a Słownikiem warszawskim (i częściowo Lindego), kładąc nacisk na dokładną dokumentację cytat, czyli na szczegółowe podawanie źródeł, włącznie ze stronicą danej książki i jej wydaniem. Bez takiej dokumentacji ciągłość pracy słownikowej — rozumianej jako praca następujących kolejno pokoleń — jest właściwie niemożliwa. Słownik nasz — mówi dalej redaktor naczelny — na tle podobnych publikacji zagranicznych wygląda korzystnie, tempo pracy nad tym dziełem było wyjątkowo szybkie. Oцени to każdy, kto zna technikę pracy leksykograficznej. Wydrukowany Słownik jest tylko fragmen-

¹ Tytuł książki prof. dra W. Doroszewskiego brzmi: „Elementy leksykologii i remiotyki”.

tem ogromnego materiału, jakim dysponowała redakcja. Materiał ten — wraz z uwagami i poprawkami redaktora naczelnego a także tzw. starszych redaktorów — będzie dla naszych następców świadectwem dokonanej w latach 1950—1969 pracy. Prof. Doroszewski stwierdza, że nigdy by nie dokonał tak olbrzymiej pracy (przy której „człowiek stale czegoś nowego się dowiadywał”), gdyby nie „kilkudziesięcioosobowy zespół ofiarnych, oddanych Słownikowi współpracowników, spośród których Profesor nieco szerzej wspomina o doc. drze J. Tokarskim, red. H. Auderskiej i nie żyjącej już red. Z. Łempickiej. Mówiąc o zamieszczonych w Słowniku nowych wyrazach prof. Doroszewski potwierdza nie zawsze i nie przez wszystkich należycie uświadomianą prawdę, że „każdy słownik w stosunku do chwili, w której się ukazuje, jest trochę spóźniony”.

Red. Jezierski wyraził pewną wątpliwość co do użytkowo-normatywnej funkcji Słownika w związku z tym, że zawiera on sporo wyrazów starszych, obejmuje bowiem, jak wiadomo, materiał wyrazowy sięgający połowy XVIII wieku. Prof. Doroszewski wyjaśnił, że ten termin początkowy podyktowany został istniejącym stanem leksykografii polskiej. W Instytucie Badań Literackich powstaje słownik polszczyzny w. XVI (nadto tenże IBL wydał w wersji odwróconej słownik Mączyńskiego, pierwotnie łacińsko-polski). Zakład Językoznawstwa PAN w Warszawie przygotowuje słownik w. XVII i pierwszej połowy w. XVIII (dodajmy, że w krakowskiej pracowni PAN trwają prace nad częściowo już wydanym Słownikiem staropolskim, sięgającym do końca XV w.) — poczynając więc od drugiej połowy XVIII wieku powstawała luka, którą właśnie wypełnił Słownik obecnie ukończony. Spełniając natomiast postulat aktualności, Słownik na pierwszy plan wysuwa — przy definiowaniu i omawianiu poszczególnych haseł — znaczenie danego wyrazu dominujące właśnie dzisiaj, „zgodne z ogólnymi normami społeczno-językowymi”. Zresztą znaczenia wyrazów lub ich formy, dziś już przestarzałe, opatrzone są tzw. kwalifikatorami (*przestarzałe, dawne*). Wyrazów gwarowych, nieznanymi w języku ogólnonarodowym, Słownik nie podaje. Zresztą — kontynuuje Profesor — gwarowa „różnorodność leksykalna jest (...) następstwem izolacji środowisk i będzie stopniowo ustępować w miarę wzmagania się (...) procesu integracji języka narodowego”. A co z wyrazami najnowszymi, powstałymi już po ukazaniu się poszczególnych tomów Słownika? Wiele ich znajdzie się w suplemencie, stanowiącym tom 11, jeśli zaś chodzi o dalsze perspektywy prac leksykograficznych, Profesor widzi je tak: w kierowanym przez prof. Doroszewskiego Zakładzie Językoznawstwa PAN powinna by powstać placówka, koordynująca wszystkie prowadzone w Polsce prace słownikowe oraz rejestrująca na bieżąco nowo powstałe wyrazy. Trzeba by też pomyśleć o indeksie wyrazów, zarejestrowanych we wszystkich wydanych dotychczas słownikach języka polskiego. Wreszcie na pytanie o praktyczne wskazówki w zakresie poprawności językowej Profesor odpowiada: praca kilkudziesięcioosobowego zespołu redakcyjnego Słownika trwająca lat blisko 20 jest oczywistym wzorem pracy nad kulturą języka. Praca ta zaś będzie owocować w ten sposób, że każdy, kto ma jakieś wątpliwości co do formy lub znaczenia danego wyrazu, sięgnie po Słownik i znajdzie tam poszukiwaną informację. Sam prof. Doroszewski, odpowiadając na pytania nadsyłane do radiowego Poradnika Językowego, często znajduje materiał do odpowiedzi właśnie wertując Słownik. Tak oto procentuje wielki kapitał pracy włożonej w poszczególne hasła Słownika i w cały jego układ.

Dość charakterystyczne jest echo, jakie wywiad pt. *Polski krajobraz językowy* wywołał w tyg. „Kultura” (nr 15, *Z prasy — Słownik języka polskiego*). Jot, autor streszczenia wywiadu, skupia całą niemal uwagę na kwestiach poprawnościowych. Dowodzi to raz jeszcze, iż sprawy kultury języka nie są obce naszym dziennikarzom i publicystom, co oczywiście jest faktem społecznie pozytywnym. Jednocześnie wszakże widać stąd, jak daleka jest niefachowcom problematyka językoznawcza w sensie

poznawczym oraz, jak jednostronnie — w pewnym przynajmniej stopniu, czy może raczej jak wąsko — tzw. szersze kręgi czytelnicze pojmują pracę nad kulturą języka. Jot, autor streszczenia wywiadu pt. *Polski krajobraz językowy*, pisze m.in.: „Prof. Doroszewski, jak na ogół językoznawcy, bardzo wstrzeźliwie podchodzi do normatywnej funkcji uprawianej przez siebie dyscypliny. (...) Ale przecież zagadnienie sterowania rozwojem języka istnieje. Czyżby ta dziedzina — jako jedyna w kulturze narodowej — mimo swej wagi nie poddawała się żadnemu świadomemu kształtowaniu?”. Zadziwiająco wprost nieporozumienie polega na tym, że autor, wymieniając nazwisko prof. Doroszewskiego, mówi właśnie o tym uczonym, który od wielu, wielu lat i ze szczególnym naciskiem podkreśla — nie tylko deklaratywnie, ale swoją rozległą działalnością naukową i społeczno-naukową — postulat jedności między teoretyczną a „sterowniczą” — że nawiąże do użytego przez p. Jot rzeczownika *sterowanie* — funkcją językoznawstwa² i który nie przestaje nawoływać do ś w i a d o m e g o stosunku każdego z nas do języka ojczystego.

Oczywiście, rozumiem, że panu Jot chodzi o kwestie czysto praktyczne, o „środki nadzoru i oddziaływania” (w dziedzinie poprawności językowej) — jak sam dalej pisze, — mogę też pojąć jego żal, że rozmowa prof. Doroszewskiego z red. Jezierskim „nie objęła nieco szerzej także i tego przedmiotu”, ale zdumiewa mnie nieodróżnianie kwestii zasadniczych, podstawowych (myślę tu o konkretnej pracy językoznawców polskich, o ogromie ich wysiłku choćby w dziale leksykografii) od zależnych od nich, i owszem, ale wtórnych raczej zarządzeń natury, powiedziałbym, administracyjnej. Te posunięcia czysto praktyczne (poradnie językowe, podręczniki, wspomniane wyżej zarządzenia i przepisy) są f u n k c j ą prac podstawowych, *sensu stricto* poznawczych. Inaczej — zawisłyby w próżni.

Jeśli chodzi o dzienniki, piękny i rzeczowy artykuł ukazał się w „Głosie Pracy” (nr 118), autorem jego jest Walery Pisarek, tytuł zaś brzmi: *Polskich wyrazów spis powszechny*.

Po krótkim przeglądzie dawniejszych słowników (Jana Mączyńskiego z w. XVI, Grzegorza Knapskiego z w. XVII, Michała Trotza *Mownik polsko-niemiecko-francusk*; z 1764 r., wielotomowe dzieła Lindego oraz J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego) autor omawia sprawę starzenia się każdego z leksykonów i przystępuje do charakterystyki „słownika naszego pokolenia”, jakim jest właśnie SJP, opracowany pod redakcją prof. Doroszewskiego. Dalej czytamy o Słowniku, że „przewyższa on wszystkich swoich poprzedników nowością materiału, nowoczesnością opracowania, skrupulatnością naukową a także rozmiarami”. W. Pisarek zwięźle a rzeczowo opisuje przebieg prac nad Słownikiem (jak wiadomo, liczba kart słownikowych, podlegających dalszemu opracowaniu i selekcji, sięga kilku milionów) i charakteryzuje tekst Słownika. Liczby haseł (124 tys.) autor nie nazywa „zawrotną” (bo np. słownik angielski Webstera zawiera ich blisko cztery razy więcej), ale przypomina, że owe 124 tys. to znacznie więcej wyrazów niż używa jakkolwiek Polak („większość z nas posługuje się zaledwie kilkoma tysiącami wyrazów!”), a poza tym ważna jest kwestia właściwego opracowania poszczególnych haseł. Autor słusznie podkreśla, że w dzisiejszych czasach postępu technicznego i społecznego, kiedy

² Redaktorowi Jot oraz innym czytelnikom interesującym się tą problematyką doradziłbym najgoręcej lekturę książki prof. dra W. Doroszewskiego: „Wśród słów, wyrażań i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, w szczególności rozdziały: *Język wspólnotą pracy, Uwagi o pięknie języka i jego poznawaniu, Sens społeczny nauki o języku*.

Skoro już mowa o tej pięknej książce, warto zanotować, że kilka jej rozdziałów (*Zasady dyskusji naukowej, Poprawność języka a jego kultura i styl, Język a cywilizacja*) zamieścił — częściowo ze skrótami — miesięcznik „Polska” (nr 2 z 1969 r.) ozdabiając całość dwiema doskonałymi fotografiami Profesora. Pod jedną z nich Redakcja zamieściła zwięzłą charakterystykę działalności naukowej i organizacyjno-naukowej prof. Doroszewskiego. Oczywiście nie brak tam wzmianki o „monumentalnym SJP, największym z dotychczasowych słowników tego (scilicet polskiego) języka”.

to stale powiększa się krąg osób mówiących do nas i piszących a zarazem słowa te odbierających, kiedy sami musimy używać zwrotów i wyrazów często niedostatecznie nam znanych, potrzeba istnienia słownika jest szczególnie wielka i jego rola społeczno-kulturalna niezwykle ważna. Fakt ogarnięcia przez Słownik okresu aż 200-letniego ma — według autora — swoje złe strony (np. rozmiar słownika), ale „też sporo dobrych”. Do tych ostatnich W. Pisarek zalicza możliwość śledzenia przez czytelnika Słownika zmian w zakresie znaczenia lub zabarwienia uczuciowego poszczególnych wyrazów (autor wspomina tu o haśle *dziewka*). Mówi dalej o dokumentacji hasel, o kwalifikatorach stylistycznych, o informacjach czysto gramatycznych. Wyrażając się ogólnikowo o „informacjach, których Słownik dostarcza o każdym ze swych 124 tys. wyrazów” autor sądzi, że „ten i ów specjalista-językoznawca rad by widzieć tych informacji więcej”. Nikt, włącznie z redaktorem naczelnym, nie twierdzi, że Słownik j. pol. pod red. prof. W. Doroszewskiego jest absolutnie bezbłędny, w stu procentach idealny³, ale to akurat zastrzeżenie W. Pisarka nie wydaje mi się słuszne. Dla językoznawcy właśnie dobór i układ materiału hasłowego jest źródłem informacji niezwykle obfitym. Może już raczej ktoś ze specjalistów niejęzykoznawców mógłby tu i ówdzie dopatrzeć się encyklopedycznej nieścistości lub informacji niepełnej. Ale też właśnie słownik nie może zastąpić encyklopedii, zwłaszcza specjalistycznej, ich role tylko częściowo są zbieżne, w zasadzie słownik typu omawianego tu dzieła i encyklopedia służą celom nieco odmiennym a w pewnej mierze wręcz różnym.

Swoją recenzję utrzymaną w tonie nader przychylnym autor kończy stwierdzeniem, iż Słownik — „podstawowa pozycja w bibliotece każdego językoznawcy-polonisty” (chyba nie tylko językoznawcy? — A. S.), a także zresztą „każdego, kto mówi i pisze po polsku” będzie przynajmniej do końca XX wieku spełniać rolę „wszechstronnego informatora o wyrazach współczesnej polszczyzny”; przytacza też życzenie wyrażone przez prof. dra Z. Klemensiewicza na trzy miesiące przed jego tragicznym zgonem: „Oby (Słownik) spełnił swoje społeczno-pedagogiczne posłannictwo’ (...), oby „stał się pożądanym, powszednim doradcą i pomocnikiem w naszych kłopotach językowo-stylistycznych”. Te właśnie życzenia są wymownym zaprzeczeniem obaw, które zdają się wyzierać np. ze słów omawianego powyżej głosu red. Jota z tyg. „Kultura”, powątpiewającego o funkcji doradczo-normatywnej Słownika.

A.S.

³ Por. choćby artykuł niżej podpisany w niniejszym nrze „Poradnika”.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O dobrej formie współpracy

Bardzo dziękuję obywatelce Marii W. z Chorzowa (jeżeli dobrze odczytuję nazwę miasta na trochę zatartym stemplu pocztowym) za nadesłanie informacji o tym, że na stronie 1337 tomu siódmego Słownika, który się ukazuje pod moją redakcją, jest błąd druku nie objęty „erratą” w tomie następnym, a mianowicie napisane jest „wielkiego roku” zamiast „wielkiego rodu”. Jest to niby drobiazg, ale drobiazgi są w życiu rzeczą ważną i oczywiście nam, pracownikom Słownika, zależy bardzo na tym, żeby błędów, nawet najdrobniejszych, było w Słowniku jak najmniej. Gdyśmy rozpoczynali lat temu blisko dwadzieścia pracę nad gromadzeniem materiałów do Słownika, było rzeczą oczywistą, że błędów uniknąć się nie da. Na pracę słownikową uzyskane zostały fundusze państwowe: to powiększało odpowiedzialność a jednocześnie świadczyło o tym, że wielkie przedsięwzięcia o charakterze kulturalno-oświatowym są możliwe do zrealizowania w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wspominam o tym, bo sprawa ma charakter ogólny: kto chce psa uderzyć, kij zawsze znajdzie. Metaforycznym uderzeniem psa jest albo wykonywanie pożytecznej pracy, albo szukanie okazji do rozgoryczania się. Woleliśmy wybierać to pierwsze. Przyjemnie mi przekazać moim współpracownikom wyrazy uznania dla naszej pracy i życzenia na przyszłość przesłane mi przez autorkę omawianego listu. Każda praca jest dziś współpracą i za każdy drobny nawet objaw współpracy jesteśmy wdzięczni.

Kuźnia, kuźniczy

Mgr inż. G. z Poznania porusza w swym liście sprawę następującą. W literaturze technicznej używany jest często przymiotnik *kuźniczy* jako określenie odnoszące się do urządzeń i wyrobów kuźni. Wyraz *kuźnia* znaczy w tych wypadkach zakład przemysłowy lub oddział przemysłowy, w którym za pomocą maszyn, na przykład młotów mechanicznych, kuje się różne wyroby. Mówi się więc o *maszynach kuźniczych*, o *wlewku kuźniczym*. W redagowanym przeze mnie Słowniku Języka Polskiego forma *kuźniczy* objaśniona jest jako pochodząca od rzeczownika *kuźnica*, forma zaś *kuzienny* jako pochodząca od rzeczownika *kuźnia*. Korespon-

dent stwierdza, że wyraz *kuźnica* nie jest już dzisiaj w technice używany, został on wyparty przez wyraz *kuźnia*, i to stwierdzenie popiera cytatami z prac technicznych. Wytworzyła się więc pewna asymetria formalna, bo rzeczownikowi *kuźnia* odpowiada przymiotnik *kuźniczy*, wiążący się genetycznie nie z *kuźnią*, ale z *kuźnicą*. Czy należy wobec tego, pyta korespondent, dążyć do przywrócenia symetrii i używać jako przymiotnikowego odpowiednika wyrazu *kuźnia* formy przymiotnikowej *kuzienny*, czy też można traktować formy *kuźniczy*, *kuzienny* jako równorzędne i używać ich obu? — Zastanówmy się nad tym po pierwsze, jak się tłumaczą pod względem formalnym przymiotniki typu *kuzienny* i *kuźniczy*, po drugie nad tym, jakie czynniki pozajęzykowe odbijały się w ich historii, miały wpływ na tę historię. Istnieje pewna liczba rzeczowników na *-nia*, z poprzedzającą spółgłoską — takie mianowicie rzeczowniki jak *studnia*, *kuchnia*, *stajnia*, *łaźnia*, którym odpowiadają formy przymiotnikowe na *-enny* — *studzienny*, *kuchenny*, *stajenny*, *łazienny* (dawniej *łaziebny*). W serii tych odpowiedniości historycznych mieszczą się formy *kuźnia* : *kuzienny*. Ale ta relacja form o wszystkim nie rozstrzyga. Są rzeczowniki na *-nia*, które nie mają odpowiedników przymiotnikowych ani na *-enny*, ani innych pochodnych, do takich należą na przykład wyrazy *bieźnia*, *pełnia*, *kłótnia*, *próżnia* (że rzeczownik *pełnia* odpowiada przymiotnikowi *pełny*, to co innego). Nie ma ścisłej odpowiedniości znaczeniowej między formami *suknia* — *sukienny*, bo *sukienny* wiąże się raczej z *suknem* niż z *suknią*. Rzeczownikowi *suknia* odpowiadają rejestrowane w słownikach formy *sukniany* albo *sukniowy*; drzewo, na którym rosną wiśnie, to drzewo *wiśniowe* a nie *wisienne* ani *wiśniane*. Ten, kto chce popełnić zbrodnię, ma zamiary *zbrodnicze*, chociaż stosunek form *zbrodnia* : *zbrodniczy* nie jest normą. Jesteśmy dziś świadkami dość gwałtownego szerzenia się zakresu użycia przyrostka przymiotnikowego *-niczy*, czego objawem jest ukazywanie się takich form jak *piekarniczy* zamiast *piekarski* (nawet *karniczny* zamiast *karny*) i wielu innych podobnych, o których miałem już sposobność mówić. Pod względem historycznym przymiotniki na *-niczy* są odpowiednikami rzeczowników na *-nik*, ilustrują to takie oboczności jak *łuczniczy* : *łucznik*, *stronniczy* — *stronnik*, *jałmużniczy* : *jałmużnik*, a także rzeczowników na *-ica*, por. *dziewica* — *dziewiczny*. Te ramy gramatyczne nie stanowią jednak dostatecznie mocnych zapór, które by zakreślały granice użycia przymiotników na *-niczy*. Przyrostek ten szerzy się siłą własnego rozpędu, niezależnie od tego, jaki był jego formalno-gramatyczny punkt wyjścia. Z dwóch form przymiotnikowych *kuzienny* : *kuźniczy* drugą odczuwamy jako bardziej współczesną, toteż nawet jeżeli wyraz *kuźniczy* wyszedł już z użycia, sam ten przymiotnik nie stracił swej żywotności i można przewidywać, że z dwóch form konkurencyjnych *kuzienny* : *kuźniczy* forma druga utrzyma się, pierwsza zaś zostanie zapomniana.

Dwieście — trzysta, czterysta

Ob. Alojzy Wiśniewski z Kowala w Ziemi Dobrzyńskiej pyta, dlaczego się mówi *dwieście*, a nie *dwasta*, ta forma byłaby zdaniem korespondenta poprawna — tak samo jak *dwa dna*, *dwa okna*, *dwa sita* — w których to wyrażeniach końcówka *-a* występuje zarówno w liczebniku, jak w rzeczowniku, łączącym się z tym liczebnikiem. Do tych przykładów można byłoby jeszcze dodać formy *trzysta*, *czterysta*, w których z liczebnikami *trzy*, *cztery* łączy się forma *sta* — liczba mnoga od *sto* na podstawie związku zgody (od połączeń z liczebnikiem *pięć* zaczyna się związek rządu: *pięćset*, *sześćset* itd.). Forma *dwieście* tłumaczy się tym, że jest to dawna liczba podwójna taka sama jak *dwie niewieście* w znanym przysłowiu zapisanym przez Kolberga: „trzy gęsi i dwie niewieście uczyniły jarmark w mieście”. W dzisiejszym języku polskim pozostały szczątkowo formy dawnej liczby podwójnej — takie jak *ręce*, *oczy*, *uszy*; są to nazwy przedmiotów z natury swej parzystych. Wyodrębnianie się pojęcia liczby nie związanej z jakimiś konkretnymi przedmiotami dokonywa się w języku bardzo powoli. Dotychczas — choć sobie tego nie uświadamiamy — nie ma w języku polskim ani jednego elementu, którego wyłączną funkcją byłoby oznaczanie liczby mnogiej. Forma *kobiety* z końcówką *-y* może oznaczać i liczbę mnogą, i dopełniacz liczby pojedynczej. W formie *chłopi* końcówką liczby mnogiej jest *-i*, ale z tą końcówką wiąże się jednocześnie znaczenie męskoosobowe: obok oznaczającej mężczyzn formy *chłopi* mamy formę rzeczową *snopy*. Kończąca *-e* oznacza liczbę mnogą w takich formach jak *świece*, *róże*, *talerze*, *żołnierze*: w tym wypadku funkcja oznaczania pojęcia mnogości ograniczona jest do rzeczowników, w których końcowa spółgłoska tematu należy do spółgłosek stwardniałych (*c*, *cz*, *sz*, *ż*). Jakikolwiek weźmiemy przykład rzeczownika w liczbie mnogiej, zawsze się okaże, że z pojęciem mnogości (wielości) kojarzą się jakieś uboczne wyobrażenia o charakterze mniej lub bardziej konkretnym. Warto sobie z tego zdawać sprawę, żeby nie ulegać złudzeniom, że im więcej form w języku, tym lepiej. Czasem właśnie obfitość form sprawia kłopot: cudzoziemca na przykład nie można poinformować jednym zdaniem, jak się tworzy w języku polskim formy liczby mnogiej rzeczowników, bo różnorodność jest zbyt wielka — nie mówiąc już o częściach mowy innych niż rzeczowniki.

Sarny — do Sarn

Ob. E. B. z Częstochowy ma kłopoty z odmianą niektórych nazw miejscowości, bo nie wie, czy w dopełniaczu należy używać końcówki *-ów*, czy też formy czystego tematu danej nazwy. W niektórych wymienionych przez korespondenta wypadkach wątpliwość rozstrzygnąć łatwo, a nawet nie powinna ona w ogóle powstawać. Możemy powiedzieć tylko

„jadę do *Sarn*”, nie do *Sarnów* — bo wyraz *Sarna* i jako rzeczownik pospolity ma taką odmianę. Tak samo: do *Pabianic*, nikt inaczej nie powie. Co do innych nazw można stwierdzić ogólnie, że brak końcówki *-ów* można tłumaczyć dążnością do zachowywania formy dawniejszej albo też po prostu przyzwyczajeniem do niej. W zakresie nazw miejscowości takich wypadków jest sporo. W okolicach Warszawy mówi się tylko: do *Mark*, do *Gołębek*, do *Lasek*, w okolicach Radomia do *Białobrzeg*. Wahania co do tego, czy do *Bieszczad* czy do *Bieszczadów* rozstrzygnąłbym na rzecz formy pierwszej, bezkończątkowej (jak do *Karpat*), chociaż forma *Bieszczadów* jak gdyby się szerzy. Korespondent wymienia jeszcze nazwy *Herby*, *Ostrowy*, *Tychy*, *Murcki*, *Panki*. Uzasadniona i urzędowo przyjęta jest odmiana: do *Tych*, do *Murcek*, do *Panek*. Do *Murcków*, do *Panków* byłyby to formy równie rażące jak do *Marków* zamiast do *Mark*. Co do nazw *Herby*, *Ostrowy* należy dać pierwszeństwo formom tradycyjnym w danych miejscowościach. Obie nazwy jako rzeczowniki pospolite mają w dopełniaczu końcówkę *-ów*: *herbów*, *ostrowów* i to mogłoby wywierać wpływ na ich odmianę jako nazw miejscowości. Zasadniczo opowiedziałbym się jednak za odmianą do *Herb* — taka też forma została przyjęta przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości. Taż Komisja uchwaliła odmianę: *Ostrowy* — do *Ostrów*, nie do *Ostrowów*.

Optymalizacja, optyimizacja?

Ob. Stefan Owczarek z Warszawy prosi o wypowiedź co do tego, czy poprawniejsza jest forma *optymalizacja* czy też *optyimizacja*. Obie te formy bywają używane, jak to formuluje korespondent, jako określenia wyboru optymalnych wielkości z pewnego zakresu danych. W publikacjach technicznych w ostatnich czasach daje się zauważyć szerzenie się formy *optyimizacja*, na przykład w wyrażeniu *optyimizacja posadowienia kierownicy*. — Ten przykład nie usposabia życzliwie do omawianego terminu — w którymkolwiek z jego brzmień — to znaczy ani do *optyimizacji*, ani do *optymalizacji*. W zacytowanym przez korespondenta wyrażeniu chodzi chyba o najlepszy sposób umieszczenia czy ostatecznie osadzenia — kierownicy. Po co tak prostą treść wyrażać stylem wyszukany, a właściwie wynaturzonym i pretensjonalnym? Terminu *posadowić* używają architekci w znaczeniu «wykonać fundamenty pod budowlę, maszynę». Czy ten termin jest koniecznie potrzebny, co do tego nie mam pewności. W miesięczniku „Architektura” można na przykład przeczytać: „W Ameryce przyjęto jako regułę, że wieżowce można posadowić tylko na gruntach skalistych”. Czy byłoby pod jakimkolwiek względem gorzej, gdyby się napisało, że fundamenty wieżowców można zakładać tylko na gruntach skalistych? Myślę, że byłoby to nawet lepiej, bo naturalniej i prościej. Wszelki termin specjalny wzmacnia więź środowiskową specjalistów, ale jednocześnie odgradza ich od języka, którym się posługuje ogół społeczeń-

stwa. Należy dążyć do tego, żeby takich przegród było jak najmniej. Określenia *optymalizacja* czy też *optymizacja* są to pewnego rodzaju terminy techniczne używane w niektórych środowiskach, ale nie znane językowi ogółu. Pod względem budowy słowotwórczej lepsza się wydaje forma *optymalizacja*, za której podstawę można uważać przymiotnik *optymalny* mający znaczyć «najlepszy, najkorzystniejszy, najbardziej sprzyjający». Nie widzę jednak w ogóle koniecznej potrzeby używania tego obco brzmiącego przymiotnika zamiast zawierających tę samą treść określeń polskich. Weźmy na przykład zdanie: „Każdy gatunek rośliny (...) najlepiej rozwija się tam, gdzie znajduje warunki oświetlenia najkorzystniejsze dla siebie”. Zdanie to zawiera skończoną myśl nie wymagającą żadnych uzupełnień. Tymczasem w tekście, z którego biorę ten przykład, po słowach „najkorzystniejsze dla siebie” dodane są jeszcze słowa: „czyli optymalne”. Ten dodatek nic nowego nie wnosi, jest to tylko brzęknięcie obcym wyrazem obojętne pod względem treści informacyjnej. Forma przysłówkowa *optymalnie* znaczy «w najlepszy sposób» i właśnie tych polskich słów można by było użyć w zdaniu, którego autor wolał jednak formę obcą: „Państwowa własność zasobów wodnych rozwiązuje optymalnie problem gospodarki planowej”. Zresztą zdanie w ogóle zyskałoby na wyrazistości, gdyby się napisało trochę zmieniając jego budowę: „najlepszym sposobem rozwiązania zagadnienia gospodarki wodnej jest upaństwowienie (albo: uczynienie własnością państwową) zasobów wodnych”. Forma *optymizacja* wygląda na rzeczownik utworzony od czasownika *optymizować* (jak *admiracja* od *admirować*), ale takiego czasownika nie ma właściwie w użyciu (choć pewien autor posłużył się nim w zdaniu: „Starszy pan optymizuje”, które ma znaczyć, że starszy pan wypowiada się w duchu optymistycznym). Rekapitułując uwagi dotyczące omawianych form stwierdzimy, że jeżeli ma się dokonać wyboru między *optymalizacją* a *optymizacją*, to lepiej wybrać *optymalizację*; nie jest to jednak wyjście najlepsze ze wszystkich możliwych, bo często można, bez żadnego uszczerbku dla treści sformułować zdanie w ten sposób, że się nie nastrepczy okazja użycia któregośkolwiek z dwóch wymienionych terminów.

Synowiec

Ob. Józef Nowicki z Krakowa zwraca uwagę na to, że w dziełach historycznych książę Józef Poniatowski jest nazywany *synowcem* króla Stanisława Augusta, o córkach brata w stosunku do drugiego brata czyta się jako o *synowicach*, gdy tymczasem dziś w takich wypadkach używamy określeń *bratanek* i *bratanica*. Korespondent prosi o wyjaśnienie tej kwestii. Elementy wyjaśnienia tkwią właściwie w tym, co stwierdza sam korespondent pisząc o nazwach używanych dawniej i odpowiadających im nazwach dzisiejszych: *synowica*, *synowiec* są to nazwy przestarzałe, ale nie były one jeszcze takimi w wieku dziewiętnastym. Formy *synowica*

używał Sienkiewicz w „W pustyni i puszcy”, Łoziński w „Prawem i lewem”, Jan Aleksander Fredro (zmarły w roku 1891) w komedii „Obce żywioly”, Adam Czartoryski (zmarły w roku 1823), formy *synowiec* — Sewer (Ignacy Maciejewski, zmarły w roku 1901), Marrené-Moszkowska (zmarła w roku 1903), Michał Baliński (zmarły w roku 1864). Form *bratanek*, *bratanica* używali Żeromski, Aleksander Świętochowski, Orzeszkowa, Kraszewski, Kruczkowski. Jak widać z nazwisk wymienionych autorów, okresem, w którym nazwy *synowiec*, *synowica*, i *bratanek*, *bratanica* jeszcze istniały obok siebie i były używane równolegle, była druga połowa wieku dziewiętnastego i pierwsze dziesięciolecie dwudziestego.

Happening

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy nadesłał ogłoszoną drukiem recenzję pewnej książki, w której to recenzji autor użył kilkanaście razy wyrazu *happening*. Zależy mi zawsze na tym, żeby dyskusje na tematy językowe nie prowadziły do osobistych konfliktów i nie wywoływały niepotrzebnych zdrażeń, dlatego często nie wymieniam nazwisk autorów omawianych tekstów. Ale w tym wypadku trudno zachować anonimowość, bo nie byłoby w końcu wiadomo, o co chodzi. Autorem zrecenzowanej książki jest ob. Leon Gomolicki, autorem recenzji ob. Henryk Berza. Tytuł książki brzmi: „Wydarzenie”, który to wyraz jest niewątpliwie dla każdego czytelnika polskiego zrozumiały. Wyraz *happening*, którym tak często posługuje się recenzent, jest po prostu angielskim tłumaczeniem wyrazu polskiego. Jeżeli kiedy ma się ochotę, a nawet odczuwa się obowiązek protestowania przeciw używaniu w toku polskiej mowy niepotrzebnych wyrazów obcych, to właśnie w takim wypadku, jak w tej chwili omawiany. Czytamy na przykład, że „pierwszoplanową rolę kompozycyjną mitu zastąpił całkowicie *happening*, w którym Gomolicki dopatruje się formy adekwatnej do charakteru współczesnej rzeczywistości ludzkiej”. „*Happeningiem* jest zjazd naukowy, na którym zapomina się o sprowadzonym z daleka referencie. *Happeningiem* jest związek dwojga osób, jeśli jego sens wynika z czyjejs potrzeby mieszkaniowej. *Happeningiem* jest morderstwo bez żadnych motywów i *happeningiem* stałoby się nawet samobójstwo, skoro musiałoby to być samobójstwo nic nie oznaczające”. *Happeningiem* — to już dodaję od siebie — czyli po polsku mówiąc wydarzeniem bardzo nieprzyjemnym jest fakt, że czytając tekst napisany w języku polskim można w nim znajdować przykłady takiego stylistycznego zmanierowania, którego żadne względy treściowe nie usprawiedliwiają. Inż. Kubiowski pisze w swym liście, że wyraz *happening* nie został umieszczony w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego. Nie umieścimy go także w Suplemencie.

W.D.

ERRATA

W zeszyte 7. „Poradnika Językowego” wymagają poprawienia następujące błędy drukarskie:

zamiast: zawiero — s. 366—67, w. 1 od g. ma być: zawiera

zamiast: remiotyki' — s. 407, przyp. 1. ma być: semiotyki”

Do nabycia w każdej księgarni!

MAŁY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

Pod redakcją **S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Lempickiej**
Warszawa 1968, s. 1034 pl. 180 zł

Podręczny słownik ogólny współczesnego języka polskiego. Zawiera ok. 35 000 haseł. Obejmuje słownictwo najczęściej używane, stanowiące zasadniczy zrąb wyrazów występujących w języku polskim: w literaturze pięknej, naukowej i w mowie potocznej. Podaje znaczenia i odcienie znaczeniowe wyrazów, użycia przenośne, synonimy, frazeologię, informacje morfologiczne i etymologiczne, zawiera bogaty materiał przykładowy. W części wstępnej, w rozdziale „Formy fleksyjne” zostały podane tabele tych form, czyli wzorce odmiany.

Mały słownik języka polskiego opracowany został na podstawie materiałów do 11-tomowego słownika wydawanego w subskrypcji pod redakcją prof. dra Witolda **D o r o s z e w s k i e g o**. Przeznaczony dla najszerszego kręgu czytelników stanowi niezbędną pomoc w nauce i pracy wszystkich, którzy pragną mówić i pisać poprawną polszczyzną.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie	30.—
rocznie	60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA